OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 8 listopada 1936 r. Nr. 314

Wstrząsająca katastrofa kolejowa

Jedna osoba zabita — kilkadziesiąt odniosło ciężkie rany

Warszawa została wczoraj rano zelektryzowana wiadomością o strasznej katastrofie na kolei elektrycznej Warszawa — Grodzisk. Wiadomość okazała się prawdziwa. Na miejsce udał się natychmiast nasz współpracownik, który ustalił następujące okoliczności katastrofy.

Do Warszawy zdążał pociąg pospieszny z Komorowa, składający się z trzech wagonów. Przed stacją Szczęśliwice na granicy Warszawy pociąg zatrzymał się, żeby przepuścić na krzyżującej się w tym miejscu linii kolei szerokotorowej Warszawa — Grodzisk. Tak się dzieje zawsze, ilekroć przechodzi pociąg po tej linii.

Tak było i wczoraj. Była godzina 7.30. Przejeżdżał tam tędy w tym czasie pociąg z robotnikami do Palucha. Okolica była gęsto zamglona, tak że pole widzenia miało zaledwie 300 metrów.

Pociąg komorowski czekał aż opciąg do Palucha przejedzie. W tym czasie nadjechał również pospieszny pociąg z Milanówka. Szedł on po tej samej linii. Prowadził go motorowy Franciszek Wąsikowski z Grodziska.

Sygnał był nastawiony na zatrzymanie pociągu. Ale motorowy czy tego nie zauważył, czy też dostrzegł to zbyt pożno, dość że pociąg sygnał przejechał. Dopiero gdy motorowy spostrzegł przed sobą stojący inny pociąg, zatrzymał gwałtownie motor. Jadący na przednim pomoście pasażer Ryszard Kępiński pospieszył motorniczemu na pomoc w opanowaniu hamulca.

Niestety, było już za póżno. Pociąg milanowski wpadł całym pędem na pociąg komorowski. Dał się słyszeć trzask i rumor, oraz brzęk tłuczonych szyb. Gdy to ucichło w powietrzu rozlegały się krzyki rannych pasażerów wzywających ratunku.

Niektórzy pasażerowie, widząc grożące niebezpieczeństwo, poczęli wyskakiwać przez okna. Udało się tylko niewielu energiczniejszym i szybciej orientującym się. Wszyscy inni pasażerowie znaleźli się po szczątkami roz bitych pociągów.

Widok, jaki przedstawił się tym szczęśliwcom, którzy zdołali się uratować, był okropny. Tylny wagon pociągu komorowskiego wspiął się do góry, pod którym znajdowały się gruzy przedniego wagonu pociągu z Milanówka, a pod tymi gruzami legli ranieni pasażerowie.

Spod tego rumowiska doby wały się przeraźliwe głosy ludzi, którym w oczy patrzyła śmierć.

Ocaleni pasażerowie przystąpili natychmiast do akcji ratunkowej. Jedni pospieszyli do wszystkich znajdujących się w pobliżu telefonów, alarmując.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe, które wysłało trzy karetki. Niestety karetki nie mogły dostać się do miejsca katastrofy, w tym miejscu bowiem od granicy miasta brak jest jakichkolwiek dróg.

Karetki musiały zatrzymać się blisko szpitala Dzieciątka Jezus przy linii kolejki, ażeby przywożonych pasażerów rannionych móc odebrać i po udzieleniu pierwszej pomocy dostarczyć do szpitala.

Zawiadomiono władze administracyjne i śledcze. Przybyła komisja sądowo-śledcza, przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, członkowie dyrekcji Kolei Elektrycznej Dojazdowej, policja i przystąpiono do natychmiastowego usuwania gruzów.

Trzeba podkreślić wielkie poświęcenie okolicznych mieszkańców, którzy wzięli masowy udział w niesieniu pomocy rannym oraz w uprzątaniu szczątków zniszczonych wagonów.

Według zeznań pasażerów przyczyną katastrofy była gęsta mgła, która poczęła się rozpraszać dopiero po godzinie 8, a więc już po katastrofie. Nie jest też wykluczone, że winien jest motorniczy pociągu milanowskiego Wąsikowski, który zlekceważył syg nał.

Opowiadają, że jeśli nawet tak było, to nie należy się temu dziwić, ludzie bowiem na kolejce elektrycznej pracują nadmierną ilość godzin na dobę. Wąsikowski był po nocnej pracy.

Ogólny widok miejsca katastrofy przedstawia się straszliwie. Rozrzucone książki szkolne, podarte zeszyty, czapki, kapelusze, damskie torebki, nawet kawałki obuwia, wszystko to zmieszane z kawałkami drzewa i połamanego żelastwa wagonów.

Miejsce katastrofy otoczone jest przez policję, która strzeże porządku.

Pierwsze na miejsce przyjechały pogotowia techniczne tramwajów warszawskich i kolejki dojazdowej. Niebawem nadjechały dwa pomocnicze pociągi — jeden z Warszawy, drugi z Komorowa.

Tymi pociągami przewiezio no rannionych do Warszawy, bądź też w powrotną drogę do domów. Tyczy to zwłaszcza osób lżej rannionych, bo cięższej rannionych wszystkich musiano odwieźć do szpitala w Warszawie. Wszystkich też umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Ofiary

Ciężej ranieni zostali: motorniczy Wasikowski, 16 l. Stefan Makowski, 27 l. Henryk Kucharski, 17 l. Wiktor Minc z Podkowy Leśnej, 12 l. Stefan Zawadzki z Nowej Wsi, 26 l. Ryszard Kępiński, 31 l. Tadeusz Jeliński, 32 l. dr. Maria Boguszewska, 17 l. Maria Łukasiewicz, 33 l. inż. Aleksander Niwiński z Podkowy Leśnej, 12 l. Kazimierz Kurjata z Pruszkowa, 16 l. Jerzy Świecki z Podkowy Leśnej, 40 l. Jan Jabłecki z Milanówka, 15 l. Stefan Płóciennik z Nowej Wsi (zmarł w drodze do szpitala), Kazimierz Adamowicz, konduktor i Halina Gublinówna, uczennica.

Wszyscy pasażerowie to przeważnie młodzież szkolna, lub urzędnicy pracujący w Warszawie, mieszkający zaś w różnych miejscach podstołecznych.

Zaznaczyć trzeba, że taka sama katastrofa zdarzyła się na tejże kolejce przed miesiącem, aczkolwiek rozmiary jej były mniejsze.

„Faszystów do Sekwany!"

Incydent w Izbie Deputowanych

PARYŻ. (PAT.). Wczoraj otwarto drugą nadzwyczajną sesję parlamentu. Senat po krótkim posiedzeniu odroczył obrady do dziś. Izba Deputowanych odesłała do komisji projekty ustaw o finansach komunalnych i o reformie podatkowej.

Na wczorajszym posiedzeniu Izby wynikł incydent, wywołany przez deputowanych komunistycznych, którzy wznosili okrzyki: „Faszystów do Sekwany!".

Posiedzenie przerwano.

Zginął, lecąc do Hiszpanii

Pogrzeb kpt. Lasockiego we Lwowie

Wczoraj odbył się we Lwowie pogrzeb ś. p. Kazimierza Lasockiego, kapitana - lotnika w stanie spoczynku, który poniósł śmierć lotniczą w drodze z Anglii do Hiszpanii.

W pogrzebie wzięli udział obrońcy Lwowa i kresów wschodnich. Pochód ruszył ulicami miasta na cmentarz obrońców Lwowa. Udział wzięła kompania pułku lotniczego z orkiestrą, a nad otwartą mogiłą wygłosili przemówienia p. Krzeczunowicz b. dowódca ułanów i p. Cieński.

Na grobie złożono wieńce od kolegów z wyższej Szkoły Handlowej, oficerów - lotników, dowódcy pułku lotniczego, Aeroklubu Lwowskiego, Zw. Of. Rez., pułku ułanów i wiele innych.

Walki w obszarze Madrytu

Samoloty powstańcze gwałtownie atakują

MADRYT (PAT). Rząd ogłosił wczoraj w południe następujący komunikat:

„W obszarze Madrytu odbyły się gwałtowne walki. Nasze siły musiały ewakuować Leganes Alcorcon i Getafe.

Nasze lotnictwo bombardowało artylerię nieprzyjaciela, jego tabory i koncentracje wojskowe. Podczas walki powietrznej samoloty nieprzyjacielskie zostały podpalone, a jeden strącony.

Lotnictwo nieprzyjacielskie jest bardzo czynne, lata ponad poszczególnymi dzielnicami Madrytu i Aranjuezu oraz nad różnymi punktami w Sierra.

W obszarze Somosierra odbyły się gwałtowne walki artyleryjskie. Wojska rządowe odparły atak nieprzyjacielski nad Guadarrama.

Z rana dwa samoloty latające nad Madrytem zostały strącone.

TALAVERA DE LA REINA (PAT). Na odcinku Getafe — Alcorcon toczyły się wczoraj przed południem zacięte walki lotników. Powstańcy strącili 7 samolotów rządowych myśliwskich pochodzenia francuskiego i sowieckiego i jeden samolot bombardujący francuski „Potez".

BOJONNA (PAT). Havas donosi z Bilbao o nowej ofensywie wojsk rządowych, która wyraziła się w bombardowaniu miejscowości i portów Ondarroa, Elgoibar i Mondragon.

Powstańcy ewakuowali Mondragon. Samoloty rządowe bombardowały szereg punktów strategicznych i linie kolejowe dokoła San Sebastian.

MADRYT (PAT). Artyleria rządowa bombardowała całą noc pozycje powstańców na południe od stolicy. O godz. 10-ej z rana 3 samoloty powstańcze unosiły się nad miastem, lecz ogień dział przeciwlotniczych zmusił je do wzniesienia się na dużą wysokość.

MADRYT. (PAT.). Strącony przez działa przeciwlotnicze samolot powstańczy spadł w Sol Puente Vallescas t. j. na ludnym przedmieściu Madrytu.

Dwaj piloci usiłowali ratować się z pomocą spadochronu, ale tylko jeden z nich spadł żywy na ziemię raniony w nogę. Drugi zginął, gdyż spadochron jego nie otworzył się.

Raniony lotnik jest to Włoch

SEVILLA. (PAT.). Rozgłośnia powstańcza ogłosiła co na stępuje: Dnia 4 b. m. na froncie Madrytu rozwijała się żywa akcja.

O północy wojska rządowe zaatakowały zacieklе Torrejon, atak odparto. Z rana wojska narodowe rozpoczęły kontr atak i zajęły Getafe i Leganes.

Wojska rządowe przy odwrocie porzuciły poległych i znaczną ilość sprzętu wojennego w tej liczbie czołgi.

Na innych frontach zanotowano słabą działalność na odcinku Somo-Sierry. Na południu w rejonie Penaroya wojska narodowe zajęły Blasquez, Val Seguillo i Laranjuela.

Panika w Madrycie jest wielka, radio ogłasza rozpaczliwe wezwania do broni.

Stalin powrócił do Moskwy

MOSKWA (PAT). Stalin po dłuższym urlopie na Kaukazie koło Soczi powrócił do Moskwy.

W dniu wczorajszym wziął udział w obiedzie wydanym przez Mołotowa na cześć przebywającego w Moskwie premiera i ministra Spraw Zagr. Mongolii, Amora.

Tułacze życie milionera

Rozpoczął je jako zrozpaczony lotnik, a skończył — jako wielki przemysłowiec

Przed kilku dniami przybył z Afryki do Budapesztu przemysłowiec Koloman Herocegh, którego przyjęto z wielkimi honorami. Przemysłowiec nie odziedziczył swego wielkiego mienia po rodzicach, a doszedł do majątku własnym trudem i to w dość szczególny sposób.

Podczas wojny światowej Koloman Herocegh odznaczył się jako odważny lotnik. Po zakończeniu wojny musiał się rozstać z ukochaną maszyną. Sromotna porażka Węgier tak przybiła młodego oficera, że postanowił opuścić zbiedniałą ojczyznę i szukać szczęścia na szerokim świecie. Przypadek chciał, że wówczas profesor Biro udawał się z ekspedycją naukową do Południowej Ameryki. Herocegh wyruszył wraz z tą ekspedycją, jako znawca meteorologii. Po kilku tygodniach uczestnicy ekspedycji przybyli do Gran Chaco i zaczęli się przedzierać przez dżunglę.

Warunki klimatyczne dawały im się tam dotkliwie we znaki. A poza tym na każdym kroku czyhało na nich niebezpieczeństwo. Musieli uważnie posuwać się naprzód uzbrojeni w widły, którymi zabijali jadowite węże. Roje moskitów doprowadzały ich do rozpaczy. Największe niebezpieczeństwo groziło im ze strony termitów, które w ciągu godziny mogły przekształcić ich odzież, namioty i zapasy żywności w stos próchna. Tych owadów musieli się najbardziej wystrzegać.

Najdotkliwiej dał się we znaki członkom ekspedycji okres deszczów. Powstałe bajora kryły w sobie wielkie niebezpieczeństwo i dalsze posuwanie się naprzód było wprost niemożliwe. W końcu musieli się zatrzymać i jak małpy zamieszkać na gałęziach potężnych drzew.

Koloman Herocegh wytrzymał rok w tym zielonym piekle. W końcu miał go dość i sam ruszył w drogę powrotną. Po trzech tygodniach zmęczony, zgłodniały, w poszarpanej odzieży dotarł wreszcie do osiedli cywilizowanego świata.

Rozpoczął się teraz nowy rozdział jego życia. Koloman został w Tukuman, ulubionym uzdrowisku milionerów południowo - amerykańskich, instruktorem lotnictwa. Po kilku miesiącach stracił posadę i znów został bez pracy. Nie przejął się tym zbytnio, przypuszczając, że los uśmiechnie się łaskawie do niego. Wynajął w jednym z najelegantszych hoteli Tukumanu pokój i czekał na to, co mu los przyniesie. Po trzech dniach jego fundusze się wyczerpały i Koloman został bez środków do życia. Udał się do właściciela hotelu, który był jego rodakiem i wyznał mu, że nie ma na dalsze opłacanie hotelu. Właściciel wybaczył mu tę małą aferę i zaangażował go w charakterze szofera.

Również i w Tukuman Herocegh długo nie zagrzał miejsca. Poznał tam pewnego bogatego ziemianina, u którego początkowo pracował jako szofer, a następnie jako sekretarz osobisty. Wraz ze swym pracodawcą udał się Herocegh do Francji, gdzie poznał wybitnych polityków i finansistów i zrobił karierę. Został dyrektorem fabryki aparatów radiowych w Algerze i ożenił się z córką jednego z największych akcjonariuszów przedsiębiorstwa w którym pracował.

Obecnie mając pieniądze, Herocegh nie zadowolił się pracą u kogoś. Otworzył własną farbiarnię, fabrykę włókienniczą i wielkie przedsiębiorstwo turystyczne.

Czy obecnie już Herocegh zagrzeje miejsca w Algerze, czy też los nie zmusi go znów do wędrówki po świecie, wykaże przyszłość.

Austria ogłosi neutralność?

WIEDEŃ. (PAT). Korespondenci pism angielskich otrzymali polecenie od swych redakcyj zbadania, czy prawdziwa jest wiadomość o zamiarze Austrii ogłoszenia neutralności na wzór Belgii.

W związku z tym rozeszła się wieczorem pogłoska, że z okazji konferencji przedstawicieli państw — sygnatariuszy protokółów rzymskich w Wiedniu rząd austriacki ogłosić zamierza deklarację swej neutralności.

Wiadomość jednak urzędowo nie została potwierdzona.

Delegacja pracownicza

w Ministerstwie Skarbu

W dniu wczorajszym w Ministerstwie Skarbu przyjęta była delegacja Stowarzyszeń Urzędników Państwowych, samorządowych i prywatnych, reprezentująca 42 związki zawodowe pracowników umysłowych.

Delegacja przedstawiła dyrektorowi Departamentu Ogólnego Ministerstwa Skarbu p. Marianowi Węgrzynowskiemu materiały dotyczące poprawy sytuacji pracowników w ramach ogólnych możliwości budżetowych państwa. Pod niesiono, iż w czasie wprowadzania specjalnego podatku od uposażeń pracowniczych, czynniki rządowe zastrzegły się, iż świadczenia te obowiązywać będą tylko do 31 grudnia 1937 roku.

Tymczasem nowoopracowane preliminarze budżetowe ważne do dnia 1 kwietnia roku 1938 w dalszym ciągu utrzymują ten podatek.

Wyniki wyborów w Ameryce

WASZYNGTON. (PAT) — Ostateczne dane o wyniku wyborów do izb napłynęły. W rezultacie w izbie reprezentantów będzie 334 demokratów, 89 republikanów, 7 postępowców i 5 farmerów.

Senat składać się będzie z 75 demokratów, 17 republikanów, 2 — farmerów, 1 postępowca i 1 niezależnego.

Z krwawych walk o Madryt

SEWILLA (PAT.) Radiowy komunikat powstańczy donosi: Na froncie 17-ej dywizji wojska narodowe zdobyły Frese — Medilla, przy czym wojska rządowe poniosły ogromne straty.

W Asturii usuwanie z terenu dokoła Oviedo przeciwnika trwa, trwają też prace nad przywróceniem komunikacji. Na froncie Somo-Sierra w bitwie pod Buitrago „marksiści" stracili 150 zabitych.

Na froncie Madrytu samoloty narodowe rozwijają ożywioną akcję. 9 samolotów narodowych walczyło z 14 samolotami rządowymi, przy czym strącono z nich 7 samolotów myśliwskich i jeden bombardujący.

Główna kwatera w Salamance oświadcza, że nie rzucano żadnych bomb na ludność Madrytu i wiadomości na ten temat w prasie zagranicznej są nieprawdziwe.

W Salamance narodowcy przygotowują silną radiostację nadawczą, aby podać na cały świat wiadomość o wkroczeniu do Madrytu.

Na froncie Madrytu wojska gen. Varela umacniają i organizują swoje pozycje na linii Alcorcon — Getafe — Leganes, przygotowując się do najbliższych operacji.

Wojska rządowe kontratakowały wczoraj Getafe lecz zostały odparte.

Z rana wojska narodowe dotarły do kilku budynków na lotnisku Cuatro Vienies. Wkraczając do Getafe, wojska narodowe uwolniły 3000 ludzi skazanych na śmierć.

W chwili ataku w Getafe było 6000 milicjantów, którzy bronili się przez 2 godziny, a następnie uciekli.

Przed atakiem rozstrzelali oni znaczną liczbę t. zw. podejrzanych. W Huelva oddziały policji, gwardii cywilnej i falangi usuwają z całego rejonu resztki milicjantów.

W rejonie Zalamea la Real w pościgu za uchodźcami zabito 4-ch, a wielu raniono.

TENERYFA. (PAT) — Tanki, które brały udział we wczorajszej ofensywie wojsk rządowych pod Madrytem, były to opancerzone maszyny, ważące 18 ton zaopatrzone w armaty 40-milimetrowe i w karabiny maszynowe. Prócz tego znajdowały się w nich małe stacje radiowe.

Wszystkie tanki i znajdujące się w nich przedmioty byłyo pochodzenia sowieckiego.

Kolumna płk. Yague zajęła całkowicie Carabanchel i znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie lotniska Cuatro Vientos.

Anglja przeciw bombardowaniu

60 dzieci zabitych w Madrycie

LONDYN (PAT.) Reuter donosi: Ambasador brytyjski w Hendaye otrzymał instrukcję, aby zawiadomić nieurzędowo przedstawiciela powstańców p. Merry-del-Val, że rząd brytyjski ubolewa z powodu bombardowania przez powstańców kobiet i dzieci, co może wpłynąć na odebranie powstańcom wielu sympatii.

Rząd brytyjski wskazuje, że przy bombardowaniu Madrytu przez powstańców zabitych zostało 60 dzieci i kilkanaście osób, które stały w ogonku przed sklepem żywnościowym.

Wojna w Abisynii

potrwa jeszcze pół roku

Kolumny włoskie maszerujące na podbój zachodniej Abisynii, natrafiły w odległości 60 km. na południowy wschód od Addis Abeby na silne oddziały partyzanckie, dowodzone przez rasa Firke Mariama. Wywiązała się walka, w której brało udział ponad 2.000 dobrze uzbrojonych wojowników z abisyńskiego szczepu Szoa. Źródła włoskie twierdzą, że w bitwie tej zginął ras Firke Mariam.

W opinii publicznej we Włoszech wrażenie wywołała wiadomość, że wice- król marsz. Graziani zmuszony został do przegrupowania wojsk, stacjonowanych w zdobytej części Abisynii. Dywizja alpejska „Pustertal" została skierowana z Dessie do Addis Abeby. Wnioskują stąd, że podbój Abisynii nie przychodzi łatwo i że Włosi użyć muszą większej ilości wojsk dla przeprowadzenia okupacji całego kraju.

We Włoszech panuje przekonanie, że wojska włoskie przy użyciu nowoczesnej broni a przede wszystkim samolotów, złamią wreszcie zbrojny opór poszczególnych szczepów. Niemniej liczyć się należy z tym, że wojna partyzancka w Abisynii potrwa długo i że osiągnięcie granic kolonii angielskiej Kenya i angielsko - egipskiego Sudanu nie nastąpi przed upływem pół roku.

Zaniepokojenie we Włoszech wywołała wiadomość, że dywizja włoska, pozostająca pod komendą generała Geloso, napadnięta została koło miejscowości Allata przez partyzantów abisyńskich. Partyzanci, liczący około 3.000 ludzi, uzbrojeni są w armaty przeciwlotnicze i dla walki z tankami oraz w ciężkie karabiny maszynowe. Dywizja gen. Geloso poniosła straty i została w pochodzie zatrzymana.

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.

Kto ucieka od akcji

pomocy zimowej dla bezrobotnych ten dopuszcza się haniebnej dezercji

Od kilku lat dzielimy zły los, który prześladuje świat powojenny, nawiedzając wszystkie kraje klęską bezrobocia. Myśl ekonomiczna nie dojrzała do rozwiązania tych zawiłości, nie widzimy środków ni sposobów, po które świątlejsze jutro sięgnie lekką i pewną dłonią, jak po rzecz oczywistą. Człowiek jednak nie może z biernością martwej materii oczekiwać skutków doświadczeń i badań.

Każda istota ludzka ma prawo do najskromniejszego bodaj bytu w tych formach, które stworzyła cywilizacja. Budzi najgłębszą zgrozę fakt, że dzisiaj, po setkach wieków, które nas dzielą od człowieka jaskiniowego, w epoce najpotężniejszych środków opanowania świata materialnego — istnieją wśród nas ludzie, zepchnięci do takiej nędzy, iż tryb ich życia da się porównać z posępną egzystencją pierwotnych koczowników, bezdomnych, głodnych zziębniętych, bezbronnych wobec chorób, o duszach zczerniałych od rozpaczy.

Któż może przejść mimo tej otchłani, zażegnawszy w sobie myśl, że w opętanej nieczułości świat współczesny pozwala istnieć piekłu na ziemi, którą jednocześnie geniusz ludzki przetwarza w siedzibę wyższych istot? Któż ma odwagę zaprzeczyć świadectwu swych zmysłów, które o każdej porze dnia i nocy przynoszą mu rozdzierające wieści o widmach, snujących się po ulicach, parkach, pod mostami, po ciemnych i głuchych podwórzach domów, gdzie ani świt się nie uśmiecha, ani mrok nie zapowiada spoczynku?

Jakim złowrogim podstępem zdołał ktoś oszukać swój instynkt, który czulszy od rozumu — notuje w naszych duszach dzień i noc, bez ustanku, ponury rejestr krzywdy, i jakże wyswobodzić się od głosu wołającego w nas nieustępliwie: że to nasi bracia, ludzie tej samej krwi i tego samego losu, na równi ze wszystkimi przeznaczeni do wolności i szczęścia — przeklinają swój żywot?

Jeśli myśl nie podsuwa nam skutecznej rady, musi ją wyręczyć serce.

Historia po dziś dzień toczy nam sumienia wyrzutami, że w wielu ciężkich momentach okazaliśmy nieczułość, lekkomyślność i płochość. Zahartowani srogim doświadczeniem niewoli, nie możemy popełnić nowego błędu. Akcja pomocy zimowej dla bezrobotnych staje przed nami jako zadanie historyczne, rzecz zwycięstwa lub klęski i ucieczka od niej równa się haniebnej dezercji.

Jan Paradowski.

Sowieckie samoloty-widma

RYGA. (PAT) Korespondent fiński „Siewodnia" donosi o t. zw. samolotach widmach, które ponownie pojawiły się nad północną Finlandią, rzucając światło z reflektorów.

Loty te związane są z gorączkową działalnością sowietów na północy. Lotnicy sowieccy stanują, jak należy przypuszczać, z jednej z baz pomiędzy Leningradem a Ilica — Fiordem na Murmanie.

Duże siły powietrzne sowieckie rozrzucone są na kilkudziesięciu nowocześnie urządzonych lotniskach sowieckich, w okolicy koła polarnego w Aleksandrowsku, Piarwi, Uchtna i Petrozawodsku.

Manewry lotnicze nad północną Skandynawią wykazały wielką sprawność floty powietrznej w przelatywaniu we mgle przy pomocy specjalnych przyrządów radiowych.

Tłumaczenie snów

P. Franciszek B. (Kraków). Ma Pan szanse wygrania w bieżącej i następnej loterii. Radość Pana czeka. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Blondynka jest Panu życzliwa.

P. Inka z Żoliborza. Sen Mamusi wróży uroczystość jakąś, wizytę blondynki i małą stratę. Na loterii grać nie radzę.

„Opuszczony Władzio". Czeka Pana dużo dobrego w życiu. Szczęście i ludzki szacunek. Szatyn jest Panu życzliwy. Zamierzenia Pańskie w 1937 roku będą odnosiły sukcesy.

Zrezygnowana 9999. Wyjdzie Pani szczęśliwie za mąż. Z córki będzie pociecha. Niedomaganie będzie w domu w niedalekiej przyszłości. Otrzyma Pani pieniądze. Opisane sny nie mówiły o loterii.

„Czyrka 12". Czeka Panią staropanieństwo. List nadejdzie z zagranicy, zdaje się, że z Ameryki. Szczęśliwa cyfra: 3.

Stała czyt. z Brackiej (Kraków). Nowego numeru proszę nie zmienić. Na stary w najlepszym wypadku padnie stawka. Ktoś będzie Pani opowiadał o swych strapieniach. Spotka Pani blondyna.

P. Wiera 11. Może Pani grać na numer, zaczynający się i kończący siódemką. Wyjdzie Pani za mąż najdalej za trzy lata. Pozna Pani miłego bruneta. Szatynka pochwali Panią.

Niezwykła afera we Francji

Czy intendent wojskowy Froge jest szpiegiem?

Sprawa intendenta wojskowego Froge'a od lat budzi zainteresowanie we Francji. W roku 1932 Froge został skazany na 5 lat więzienia i pozbawiony praw obywatelskich za sprzedanie planu obrony Belfortu niemieckiemu szpiegowi Kraussowi.

Dopiero ostatnio, jak już pisaliśmy o tym, minister sprawiedliwości polecił wypuścić na wolność Froge'a. Jednocześnie na podstawie nowych danych wniesiono do sądu najwyższego podanie, aby rozpatrzył całą sprawę.

Jakie to są dane? Szpieg Krauss, odsiadujący obecnie karę w więzieniu zeznał towarzyszom niedoli, że umyślnie oskarżał Froge'a. Plan obrony otrzymał od prawdziwego agenta. Aby ocalić prawdziwego szpiega, oskarżył Froge'a.

Czerwona teczka

W intendenturze, jak wyjaśniło się podczas procesu, panował wielki nieporządek. Wszystkie tajne dokumenty wkładano do drewnianej szafy, którą zamykano na zwykły zamek. Do tego pokoju każdy miał dostęp dniem i nocą.

W lutym 1932 roku komendant Deranque wręczył Froge'owi czerwoną teczkę, na której widniał napis: „Plan obrony Belfortu na wypadek wewnętrznych nieporządków". W obecności komendanta Froge włożył teczkę do wyżej wymienionej szafy.

W miesiąc później Deranque wraz z Froge'm zaczęli sprawdzać dokumenty znajdujące się w szafie. I oto Froge stwierdził z przerażeniem, że czerwona teczka była pusta. Znikł plan obrony Belfortu. Natychmiast zaalarmowano zwierzchnie władze, które wszczęły śledztwo.

W tym czasie niejaki Heismann, pracujący w niemieckim wywiadzie, za wszelką cenę chciał nawiązać kontakt z drugim oddziałem francuskiego sztabu generalnego. Stosując się do popularnej wśród szpiegów taktyki, Heismann zamierzał zostać „podwójnym szpiegiem": sprzedawać Niemcom francuskie tajemnice a Francuzom — niemieckie. W taki sposób szpieg nie tylko zwiększa swój budżet, ale i zabezpiecza się na obie strony. Pewnego dnia Heismann zjawił się w sztabie i oświadczył, że zna nazwisko oficera, który sprzedał Niemcom plan obrony Belfortu. Jest nim kapitan Froge.

Wyrafinowany plan

Prawdopodobnie Heismann nie działał na własną rękę, a tylko z polecenia swych zwierzchników, którzy chcieli zatrzeć w ten sposób prawdziwy ślad.

Celem całkowitego skompromitowania Froge'a, obmyślono niezwykle wyrafinowany plan. Heismann wysłał do intendentury na nazwisko Froge'a dwa listy polecone. Listy przychodziły tam wcześnie i były rozkładane na biurkach adresatów. Froge przychodził do biura o dziesiątej, później od innych. Listy Heismanna zaopatrzone specjalnym znakiem zdejmował prawdziwy szpieg, który pracował w intendenturze, ze stołu Froge'a. jeszcze przed jego przybyciem. W ten sposób Froge, nie wiedząc wcale o tym, był łącznikiem dwóch szpiegów.

Władze z łatwością ustaliły, że listy nie wpadły w ręce Froge'a. W książce listonosza znajdowały się podpisy dwóch innych oficerów. To oznaczało, że z chwilą przybycia pism Froge'a nie było w biurze, w przeciwnym bowiem wypadku, on by się podpisał.

Pierwsza próba Heismanna, mająca na celu skompromitowanie Froge'a, nie udała się. Ale nie rezygnował z tego. Po raz drugi zjawił się w sztabie pod koniec października. Tym razem przyniósł „dowody rzeczowe". Oświadczył, że niemiecki szpieg Korell, przebywający w Wisbadenie otrzymał list od Froge'a. Heismann przedłożył szefowi wywiadu pismo tej treści:

„Proszę mi podać pański nowy adres w początkach lutego. Proszę dokładnie wykonać me polecenie odnośnie wręczonej paczki. Wspominam również, że czekam na resztę czekolady i że nie mogę dopuścić do dalszego zwlekania z załatwieniem tej sprawy. Alfred".

Machinacja z listami

Do Belfortu udał się natychmiast komisarz policji Oswald i przesłuchał Frogea. Ten źle się bronił, ale machinacja z listami była szyta zbyt grubymi szwami. Sprawę więc przeciwko Froge'owi umorzono i zostawiono go w spokoju. W tym momencie ukazał się na widowni szpieg Krauss.

Niemiecki wywiad wysłał Kraussa do Belfortu, gdzie otrzymał on skradzione dokumenty od prawdziwego szpiega. Gdy władze francuskie wszczęły śledztwo w tej sprawie zwierzchnicy wezwali Kraussa i kazali mu się udać do Francji. Tam miał „wpaść" w ręce policji i swymi zeznaniami skompromitować Froge'a. Krauss zdawał sobie sprawę, że za to grozi mu co najmniej 5 lat więzienia. Wolał jednak siedzieć we Francji w więzieniu, niż w Niemczech stracić życie, i wykonał rozkaz.

Udał się do Francji, starał się sprowokować Froge'a i wpadł w zasadzkę zastawioną przez komisarza Oswalda. Podczas śledztwa Krauss zasypywał Froge'a, opowiadając o nim różne szczegóły, które podał mu prawdziwy szpieg pracujący w intendenturze, a które przekonały sędziego śledczego, że rzeczywiście utrzymywał on kontakt z Froge'em.

Szpiegostwo nie bogaci

Krauss podał również, że Froge za swą usługę otrzymał 150.000 franków. Sprawdzono konto czekowe podejrzanego oficera i nie znaleziono tych 150.000 franków. Całe jego mienie składało się z 50.000 franków. Z tej sumy 13.000 stracił na giełdzie. Z tego jasno wynikało, że szpiegostwo nie wzbogaciło Froge'a, ale mimo to aresztowano go.

Na rozprawie sądowej skazano go na 5 lat więzienia. Do więzienia dostał się również Krauss. Dopiero teraz po 4 latach prawda zaczyna wychodzić na jaw. Przede wszystkim Heismann przyznał się do sfabrykowania listu „Alberta", który jakoby miał pisać Froge. Poza tym umierający w więzieniu Krauss zeznał prawdę, oświadczając, że umyślnie oskarżał Froge'a.

Kapitan Froge będzie najprawdopodobniej zrehabilitowany. Tego domaga się sprawiedliwość. Należy oficjalnie uznać za niewinnego człowieka, który wskutek intryg szpiegowskich został pozbawiony praw obywatelskich, rodziny i żony, która prawnie jest uważana za wdowę.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tęskni za miłością i pieszczotą — skarży się młoda niewiasta rozżalona na los i ludzi...

„URKA — PESYMISTKA" pisze: „Jestem półsierotą, gdyż ojca straciłam w 17 roku życia. Choroba ojca pochłonęła cały kapitał i zostałam z matką w ciężkich warunkach materialnych.

Lecz od czego młodość i zdrowie?

Postarałam się o pracę i w szarzyźnie życia codziennego nie traciłam czasu na marzenia. Nie miałam serdecznych koleżanek, nie chodziłam na zabawy, tylko pracowałam, by stać się samodzielną w obranym fachu.

I tak mijały lata. (Obecnie mam lat 24 jestem wysoka, zgrabna, lecz ani ładna, ani brzydka).

Spostrzegłam, iż brak mi czegoś. Tak pusto i samotnie wokół. Nieraz płaczę gorzko w ukryciu.

Dlaczego los dla mnie jest tak okrutny?

Czyż mam cierpieć całe życie, bo nie chciałam być zależna materialnie od mężczyzny (na wszelkie propozycje matrymonialne dawałam odmowne odpowiedzi, twierdząc, iż nie chcę być od nikogo zależna i sama dążyłam do samodzielności?

Teraz, gdy już osiągnęłam cel zamierzony, tęsknię za miłością i pieszczotą. Pragnę kochać i być kochaną.

Lecz gdzież szukać prawdziwego uczucia?

Niedawno miałam złudzenie, że tęsknota zaczyna przybierać realne kształty w postaci pewnego chłopca poznanego u znajomych.

Niestety, było to tylko złudzeniem, gdyż chłopiec ten udawał miłość, by mnie zdobyć przed ślubem. Gdy się nie zgodziłam odchodząc, oświadczył mi: nie chcesz ty, znajdę inną, która z radością rzuci się w moje ramiona.

Nie zatrzymałam go i nie chcę nic wiedzieć o nim!

Panie Redaktorze, czy wszyscy mężczyźni są tacy podli, że kobiety nie mają u nich żadnej wartości i szacunku i z lekceważeniem wyrażają się o kobietach?

Może w obecnej dobie życia trzeba być panną bez skrupułów, gdyż wobec mniej skromnej panny mężczyźni są śmielsi, a od skromnej uciekają.

Czy może ja ze swymi zasadami moralnymi robię wrażenie człowieka ubiegłego stulecia? Radź mi Kochany Redaktorze! Czy mam zmienić charakter? Lub z rozpaczy się powieszę..."

* * *

Owszem, niech się Pani powiesi, ale... komuś na szyi. Lecz nie... byle komu. Komuś, co Panią pokocha prawdziwie. A taki jeszcze powinien się znaleźć w Pani wieku. Dążenia i pragnienia Pani są zupełnie zrozumiałe.

To bardzo pięknie, że Pani zdobyła samodzielność i niezależność materialną. Za to należy się Pani wielki szacunek.

Ale nasza wielowiekowa cywilizacja wychowywała kobiety w innym kierunku, sama natura także pcha kobietę gdzie indziej. Stąd te tęsknoty i odruchowy pociąg do towarzysza życia.

Długie pokolenia kobiet żyły z przeświadczeniem, że ich przeznaczeniem jest być żoną i matką. Upewnia ich w tym cała budowa organizmu kobiecego. Trudno się temu wszystkiemu przeciwstawić bezkarnie.

Trzeba postarać się o męża. Szukać starannie. Nie zrażać się niepowodzeniami. A trochę odwagi nigdy nie zawadzi. Odwaga to jeszcze nie nieskromność.

Na małej wokandzie...

Grosz

(A. E.) Padał deszcz. Ulica Nowoniarska tonęła w błocie, jednak panowie Samuel Ajgengold i Naftali Czajnik kroczyli spokojnie chodnikiem, rozprawiając o marnościach tego świata.

Nagle pan Ajgengold zatrzymał się, spojrzał w rynsztok i rzekł:

— Co pan nie powiesz do tego rynsztoka, panie Czajnik? Patrz no pan uważnie: tam w błocie leżą pieniądze!

— Wiele pieniędzy? — zainteresował się pan Czajnik, wyciągając z kieszeni okulary.

— Jeden grosz. Zobacz no pan, co za zdarzenie. Chodzi sobie człowiek ulicą i znajduje gotówkę!

— Rzeczywiście! — potwierdził pan Czajnik, przykucnąwszy nad rynsztokiem. — Grosz. Znaleźliśmy grosz.

— Przepraszam się z panem — wtrącił pan Ajgengold. — Nie znaleźliśmy, tylko znalazłem. I nie pan, tylko ja, panie Czajnik.

— Panie Ajgengold, pan się myli. Gdybyś pan wziąłeś go do rąk, to wtedy by się nazywało, że to pan znalazłeś. Ale co się będziemy kłócić? Przecież pan nie pójdzie być taki chciwy, żeby przez jednego grosza paskudzić sobie palce z błotem?

— Pan się pyta! Naturalnie, że nie. Co to jest grosz? To jest tyle co nic. A nawet jeszcze mniej, bo niepotrzebnie zabiera miejsce w kieszeni.

— Masz pan rację, żebyś pan sto dwadzieścia lat żył, panie Ajgengold. Mało brakowało, to przez tego jednego grosza potrzebowalibyśmy zaczynać się kłócić.

— Rzeczywiście, rzeczywiście — pokiwał głową pan Ajgengold. — Kto pójdzie wyciągać jednego grosza z błota? Chyba ostatni szmondak!

— Naprawdę tylko szmondak. Ale wiesz pan co? — zastanowił się pan Czajnik. — Jak my stąd odejdziemy, to mogą przyjść inne dwa obywatele, zobaczą tego grosza i zaczną się kłócić. Poco się mają kłócić? Wolę się poświęcić i podnieść stąd tego grosza!

I pan Czajnik wyciągnął rękę po monetę.

— Zaczekaj no pan! — rzekł wówczas pan Ajgengold, odpychając pana Czajnika. Poco masz się pan męczyć? Już lepiej ja go podniosę!

— Ja pana nie proszę o pomoc! — odparł ze złością pan Czajnik, trzymając pana Ajgengolda za ręce. Nie jestem broń Boże kaleka, sam sobie dam radę!

— Puszczaj pan moje ręce w te chwile! — krzyknął zdenerwowany pan Ajgengold. Mam pana powiedzieć, że pan jesteś łobuz?

— Wypluń pan te brzydkie słowo, bo pana zaraz po pysku dam!

— Po pysku? Masz psiakrew po pysku!

Rozpoczęła się bójka, która obu obywateli zaprowadziła przed oblicze sądu starościńskiego, jako oskarżonych o zakłócenie spokoju.

Sąd skazał ich na 3 dni aresztu.

Sensacyjny proces

W procesie Gryziny - Laska i Daningera, oskarżonych o złożenie fałszywego zameldowania na b. kierownika Miejskich Zakładów Sanitarnych ś. p. d-ra Rabczewskiego wczoraj w dalszym ciągu sąd przesłuchiwał świadków.

Zeznania te nie pod wszystkimi względami były jednozgodne. Gdy pewna grupa świadków z pośród pracowników zakładów charakteryzowała dra Rabczewskiego jako wyjątkowego i sumiennego kierownika, który z całym zaparciem nawet w nocy interesował się powierzonym mu aaparatem, to inni mówili, że dr. Rabczewski był niedobry faworyzujący tylko tych, których lubił.

Obydwie strony zasypują świadków pytaniami, to też przewód sądowy przeciągnie się także i przez dzień dzisiejszy.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

W Otwocku, w pięknej willi naczelnika ochrany warszawskiej, Aleksieja Iwanowa — odpoczywa w hamaku jego jedyna córka, Tania. Nagle usłyszała jakiś tajemniczy szmer i ujrzała skradającego się w krzakach rannego młodzieńca. Nieznajomy zbliżył się do niej, i ostatkiem sił poprosił, by go ukryła, albowiem policja ściga go. Tania, instynktem współczucia wiedziona zaprowadziła go do swego pokoiku, zabandażowała ranę, podała mu wody. Ranny, wyczerpany upływem krwi — usnął.

Córka pułkownika żandarmerii zamknęła drzwi swego pokoju, zeszła na dół, gdzie dowiedziała się z ust swej starej niani Wasylisy o zamachu na komisarza policji w Otwocku, Suchotina, który został zamordowany przez jakiegoś młodego buntowszczyka, Polaka. Zabójca zdołał umknąć, pomimo że został ranny. Tania zrozumiała, że ukryła u siebie w pokoju zabójcę. Nieznajomy urósł w jej oczach do postaci bohatera, o którym opowiadała jej nieboszczka matka, Polka.

Tania zaopiekowała się rannym, którego pokochała od pierwszego wejrzenia; obudził on w niej marzenia o innym życiu i ze stanowczością młodej dziewczyny postanowiła z nim zbiec z domu rodzicielskiego.

Wieczorem przybył narzeczony Tani, oficer żandarmerii Zubatow, który przyjechał do Otwocka, by dokonać z batalionem żandarmów rewizji w poszukiwaniu mordercy Suchotina. Spędził z nią kilka godzin, a gdy tylko wyszedł, Tania wróciła do swego pokoju.

Postanowiła zbiec jeszcze tej samej nocy; w tym celu przebrała bojowca „Sokoła" w mundur pułkownika Iwanowa. Gdy miała już zamiar wraz z nim wyjść, usłyszała na korytarzu człapanie bosych nóg starej niani, Wasylisy, która widocznie przeczuwając coś złego, nie mogła tej nocy usnąć i teraz przyszła pode drzwi swej wychowanicy, by posłuchać, co ona czyni.

Starowina nic nie zauważyła i sądząc, że Tania śpi, poszła z powrotem do swego pokoju. A tymczasem Tania z Sokołem szybko opuścili willę, wsiedli do pierwszej napotkanej bryczki i kazali się wieźć do Józefowa. W przydrożnym lesie napotkali oddział żandarmerii z Zubatowym. Tania nasunęła żałobną woalkę na czoło, chcąc zasłonić swą twarz. A Sokół spokojnie zatrzymał bryczkę, odebrał raport i podał rękę oficerowi żandarmerii. Gdy Zubatow zbliżył się do bryczki, Tania zadrżała.

Zubatow uścisnął podaną dłoń pułkownika, zasalutował i odszedł. Był tak zaprzątnięty spotkaniem z pułkownikiem, bał się tak, by nie uchybić powinności oficera, że zupełnie nie zwracał uwagi na damę.

— Proszę pozdrowić pana pułkownika Iwanowa w imieniu pułkownika Sokolina i jego małżonki — rzucił Sokół na pożegnanie.

Zubatow odsalutował i bryczka znów potoczyła się po drodze.

Dopiero gdy odjechali kilkaset kroków, Tania odetchnęła z ulgą. Bali się rozmawiać ze sobą, bo dorożkarz mógł ich podsłuchać. Siedzieli więc milcząco, Sokół ściskał tylko dłoń Tani.

Słońce weszło już wysoko, zapowiadał się skwarny dzień.

W Józefowie wysiedli niedaleko stacji. Jakiś żołnierz wyciągnął się, jak struna, widząc przechodzącego obok „pułkownika". Pasażerowie, którzy spieszyli do pociągów, przyglądali się uważnie tej parze: damie w żałobie i pułkownikowi.

Nadszedł pociąg. Pułkownik i dama wsiedli do wagonu pierwszej klasy. O tej porze nikt nie jeździ pierwszą klasą, zostali więc sami...

Nareszcie mogli pomówić ze sobą. Co uczynią w Warszawie? — pytała Tania. Sokół oznajmił jej, że z dworca udadzą się natychmiast do konspiracyjnego mieszkania, gdzie zdejmie z siebie mundur pułkownika. Poza tym musi zdać sprawę z przeprowadzonej akcji i odebrać dalsze instrukcje.

— O, twoje przybycie — dodał — wywoła wśród moich towarzyszy wielką sensację... Nie uwierzą, gdy im opowiem w jaki cudowny sposób uratowałaś mnie...

— Ach, Sokole mój — odpowiedziała mu Tania — oszaleję ze szczęścia i wolności...

Dworzec nadwiślański był pełen policji i wywiadowców.

Wszyscy powitali pułkownika należnymi honorami...

— Ach, gdyby te psy wiedziały — pomyślał — komu oddają honory wojskowe...

Zawołał dorożkę i podał adres:

— Proszę zatrzymać się na rogu Chmielnej i Marszałkowskiej...

Gdy tam przybyli, zapłacił dorożkarzowi, wszedł do cukierni, kupił ciastka, po czym udał się na róg Zielnej. Tu wsiadł z Tanią do innej dorożki i podał właściwy adres:

— Walicōw 10...

4. Gdzie Tania?...

Gdy stara Wasylisa usłyszała szczekanie psów przestraszyła się, miała zamiar wstać, zbliżyć się do okna, by zobaczyć, czemu tak psy szczekają. Ale szczekanie wnet ustało, toteż odwróciła się do ściany i usnęła.

Gdy znów zbudziła się, usłyszała na dworze jakiś szum i zgiełk. Widocznie coś się wydarzyło, skoro wszyscy rozmawiają tak głośno.

Zbliżyła się do okna, a gdy zobaczyła służącą Marysię, zapytała:

— Hej, Marycha, co to się stało?...

— Straszna rzecz, Wasylisa, coś strasznego — łkając odparła Marycha.

— Co takiego? Cóż się stało?

— Ktoś zamordował Nerona... Odcięto mu głowę...

— Zamordowali psa? Straszna rzecz... straszna rzecz... — przeżegnała się niania i szybko wybiegła na podwórze.

Ale wiedziona jak gdyby złym przeczuciem wbiegła z powrotem do mieszkania i skierowała się w stronę pokoju Tani. Ujęła klamkę, a gdy zastała drzwi zamknięte, krzyknęła:

— Tanieczka, Tanieczka... to ja, Wasylisa...

Ale nikt jej nie odpowiadał.

— Tanieczka, posłuchaj co się stało... Złodzieje zakradli się w nocy do willi, zamordowali twego Nerona...

Ale znów nikt nie odpowiadał.

Wasylisa zaniepokoiła się. Coś się stało... Może panienka nie żyje? Zaczęła znów pukać do drzwi... Cisza wokoło...



Pułkownik stanął. Zobaczył zabitego psa. Głowa Nerona leżała opodal, wokoło kałuża krwi...

Zawołała służącą, Tichona. Niech szybko pośpieszą na pomoc. Mniejsza teraz o psa. Puka do drzwi, a panienka nie odpowiada. Kto wie, co się tam stało?...

— Złodzieje zakradli się do pokoju panienki i chyba ją uśpili... — zauważył Tichon.

— Trzeba więc wyważyć drzwi — oświadczyła Wasylisa.

Tichon pobiegł po topór. Wrócił zasapany. Wasylisa załamuje ręce. Tichon przypomniał sobie nagle, że klucz z pokoju pułkownika pasuje do drzwi panienki. Przyniósł go i otworzył drzwi.

Stanęli we trójkę osłupiali. Pokój jest pusty, Tani nie ma...

— Boże, Boże, gdzież mogła zginąć nasza Tania? Co się z nią stało?

— Chyba złodzieje ją porwali?... — wyraził swe przypuszczenia Tichon. Zamordowali psa, by im nie przeszkadzał w robocie...

— Nie, nie, stało się coś zupełnie innego — potrząsała staruszka głową. — Tania była niespokojna, poznałam, że z nią coś zaszło... Nie chciała mnie wpuścić do pokoju...

— A może panienka uciekła z kimś... — szepce cicho swe przypuszczenia Marycha, bojąc się własnych słów.

— Uciekła? Ale z kim?

— A może panienka jest w altanie, w willi — usiłuje pocieszyć staruszkę Marycha.

Wychodzą do ogrodu, szukają w willi, w altanie, ale Tani nigdzie nie ma, nawet ślad po niej nie został.

A w chwili, gdy tak jej szukają, nawet w piwnicy, nadchodzi z drugiej strony narzeczony Tani.

Pierwsza ujrzała Zubatowa niania. Zbliżyła się do niego, załamując ręce:

— Mikołaj Pawłowicz, stało się nieszczęście...

— Co takiego? — zdumiał się Zubatow, przestraszony jej głosem.

— Nieszczęście... nieszczęście!... — powtarza, wskazując na zabitego psa.

— Co to za nieszczęście? Pies zdechł i nic więcej — odparł Zubatow.

— Ale panienka nam znikła — dodała Wasylisa — złodzieje zakradli się w nocy do willi, zabili psa i zrabowali nam panienkę...

— Cooo? — zbladł również Zubatow i twarz jego skrzywiła się boleśnie. — Tania Aleksiejewna zniknęła dziś w nocy? Jak się to stało?

— Któż wie, jak się to stało? Otwieram drzwi pokoju, a jej nie ma... A pies jest zabity... Jedno jest powiązane z drugim... Ach, Boże litościwy... — stara załamuje ręce z przerażenia.

— Czy nic nie brak w mieszkaniu? — pyta kapitan.

— Zdaje się, że nic... Zresztą, sprawdzimy dopiero, gdy pan pułkownik przyjedzie...

— Natychmiast zawezwać policję! — rozkazał Zubatow Tichonowi. — Popełniono zbrodnię. Należy tę sprawę natychmiast zbadać!...

Wszedł wraz z nianią i służącą do pokoju Tani.

Podniósł poduszkę. Wasylisa krzyknęła: Co to? Krew? Na prześcieradle, pod poduszką widać było plamę krwi.

— Morderstwo... — szepnął oficer.

Nachylił się i podniósł leżącą pod łóżkiem pokrwawioną chusteczkę..

— Boże, Boże, zamordowali naszą panienkę! — zawodzi niania i wybucha płaczem, jak małe dziecko.

Niania spojrzała przez okno i zadrżała. Z piersi jej wyrwał się okrzyk:

— Pan pułkownik przyjechał... Pan pułkownik przyjechał... Może wie już o wszystkim, co się wydarzyło?...

Przed willą zatrzymała się kareta, zaprzężona w parę czarnych koni. Z karety wysiadł pułkownik Iwanow i w towarzystwie czterech czerkiesów uzbrojonych od stóp do głowy wszedł do willi.

Dziwi się jednej rzeczy: zawsze, gdy wraca, nie zdąży jeszcze przestąpić progu swej willi, a Tania biegnie mu na spotkanie.

Dziś nie ma jej. Czyżby spała jeszcze?...

Ale oto biegnie mu na spotkanie Wasylisa. Jak strasznie wygląda. Pada mu do nóg, obejmuje i całuje jego zabłocone buty. A oto Mikołaj Pawłowicz. Czemu jest taki zasmucony? Co się stało?

Pułkownik stanął. Zobaczył zabitego psa. Głowa Nerona leżała opodal, wokoło kałuża krwi...

Wasylisa i Zubatow opowiadają mu, co zaszło dzisiaj w nocy.

— Jak to, Tania zniknęła? — krzyknął Iwanow, drżąc cały ze wzburzenia.

— Może... Może zamordowali ją... — łka staruszka — w jej posłaniu znaleźliśmy ślady krwi, Mikołaj Pawłowicz znalazł pod jej łóżkiem skrwawioną chusteczkę... Chusteczkę jakiegoś obcego mężczyzny...

Jak obłąkany pędzi Iwanow do pokoju Tani. Sapie ciężko, oczy wyłażą mu na wierzch. Szuka wszędzie. Wyrzuca wszystkie jej suknie z szafy...

— O której poszła spać?

— Jak zwykle, o jedenastej... tylko, była bardzo zdenerwowana... Nie, poszła spać znacznie później, po północy... siedziała w salonie z panem Zubatowym... Pytałam ją, dlaczego jest taka zdenerwowana, ale zamiast odpowiedzi, krzyknęła na mnie i zamknęła za sobą drzwi...

— A pan nic nie zauważył? — zapytał z kolei Iwanow Mikołaja Pawłowicza.

— Była wczoraj jakaś podniecona, niespokojna... — odparł narzeczony. — Czyniła na mnie wrażenie, jak gdyby kogoś wyczekiwała...

— Aha, jak gdyby wyczekiwała kogoś — burknął Iwanow i zamyślił się. Wasylisa, czyś ty wczoraj była u niej w pokoju?

— Nie, nie chciała mnie wpuścić.

— Nie? Ach, tak więc... Zaraz, zaraz... zaczynam wszystko rozumieć... A tyś, stara krowo, nie podsłuchiwała pode drzwiami?...

— Podsłuchiwałam, batiuszka, podsłuchiwałam... Nawet w nocy, za przeproszeniem w samej koszuli do drzwi szłam, żeby podsłuchać... ale w pokoju było zupełnie cicho....

Iwanow nerwowo teraz chodził po pokoju wzdłuż i wszerz. Szukał śladów po swej córce, listu, oświadczenia. Nie ulega teraz wątpliwości, że uciekła. Ale cóż oznaczają plamy na łóżku i pokrwawiona chusteczka jakiejś obcej osoby?...

Nagle zapytał:

— Gdzie jest moja szabla?

Dalszy ciąg jutro.

Wesoły kącik

Skrzypek

— Jakub Kałamutkier, oskarżony o żebraninę w kawiarni — odczytał sędzia.

Oskarżony Kałamutkier zmarszczył czoło. Widać było, że poczuł się dotknięty.

— Przepraszam! Jak? Może źle dosłyszałem! Ja żebrałem?! Ja?! Ja jestem artysta muzyk, proszę sądu! Skrzypek!

— Widziano jak oskarżony chodził w kawiarni od stolika do stolika i brał od gości pieniądze.

Kałamutkier wypiął się dumnie.

— No to co, że brałem? Więksi artyści ode mnie też biorą? A Kiepura nie bierze? Tylko, że on bierze ciężkie miliony, a ja ile kto da. 5 groszy też przyjmuję.

— A za co oskarżony brał?

— Jak to za co? Jako artysta muzyk. Skrzypek jestem.

— Ale pan w kawiarni wcale nie grał.

— Nie grałem, bo nie chcieli. Jak tylko podszedłem do stolika, to mi odrazu płacili, żebym nie grał.

— Sąd zbada świadka kelnera — oznajmił sędzia.

* * *

— Proszę sądu! — rozpoczął zeznanie kelner. — Ten facet wszedł do kawiarni ze skrzypcami. Stawał przy każdym stoliku, brał skrzypce pod brodę, zaczynał stroić, ślinił smyczek jakby się zabierał do grania. Goście są teraz przeważnie nerwowe, więc każdy mu prędko dawał parę groszy, żeby tylko nie grał.

Ale jeden gość się znalazł muzykalny i powiada: „No, zagraj bradie coś ładnego".

I wiedy, proszę sądu, ten facet skrzypce wyjął spod brody i zaczął kręcić:

— Po co panu? Co panu z tego przyjdzie? Głowa pana rozboli.

Aż w końcu przyznał się, że nie umie grać. Taki z niego artysta - muzyk!

* * *

Sędzia groźnie spojrzał na Kałamutkiera.

— Więc oskarżony wcale nie umie grać?

Kałamutkier wzruszył ramionami.

— Skąd mam umieć? Dopiero sobie tydzień temu kupiłem skrzypce na Wołówce. Przez tydzień największy artysta nie zdąży się nauczyć.

— Więc dlaczego oskarżony podaje się za skrzypka?

— A za kogo mam się podawać? Za pużonistę?... Przecież po to kupiłem skrzypce, żeby być skrzypkiem!

— Ale oskarżony nie umie przecież grać!

Kałamutkier uśmiechnął się dobrodusznie.

—Po co mi? Mnie goście wszędzie za to płacą, żebym nie grał. To po co mam się uczyć? Przecież żeby nie grać, nie potrzeba wcale umieć grać!

Napoleon Sądek

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.15 Pora informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Mała Ork. P. R. 12.40 Skrzynka rolnicza. 14.30 Opera dla dzieci: „Czerwony Kapturek". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Muzyka lekka. 16.00 „Nasz program". 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 Otwarcie nowej Rozgłośni Polskiego Radia. 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Tadeusz Kościuszko". 19.30 „Wileńscy kompozytorzy". 20.00 Polskie pieśni ludowe Wileńszczyzny. 20.30 Nowości poetyckie. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert muzyki fińskiej. 21.35 Lekkie piosenki. 22.00 „Kukułka wileńska": „Polska jesień". 22.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

ŻYCIE I DZIEŁO IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

W obronie polskich Legionów

Żmudna walka z rządem zaborczym

Daszyński wraz z innymi przywódcami socjalistycznymi jeździł po całym kraju i przemawiał do robotników, nawołując ich do walki o sprawiedliwe prawo wyborcze. Jego wysiłki nie szły na marne. Przez Austrię przeszła wielka fala demonstracji i w końcu rząd musiał ulec nieugiętej woli narodu i wprowadzić w życie powszechne prawo wyborcze.

O prawa ludu polskiego

W roku 1908 odbyły się już wybory na podstawie nowego prawa wyborczego i do parlamentu wstąpiło poza Daszyńskim jeszcze kilku Polaków socjalistów, którzy pomagali mu walczyć o słuszne prawa ludu polskiego.

Daszyński walczył z rządem nie tylko na terenie parlamentu. W dalszym ciągu przemawiał do tłumów, w dalszym ciągu na łamach „Naprzodu" demaskował sprzedajność urzędników i ich barbarzyński stosunek do uboższych warstw ludności.

Nie tylko sprawy z dziedziny polityki zaprzątały umysł Daszyńskiego. Musiał myśleć również o zagadnieniach natury finansowej: skąd czerpać środki na wydawanie pisma i na potrzeby organizacyjne? Członkowie partii, biedni robotnicy, nie mogli płacić składek. Należało w jakiś inny sposób zaopatrzyć się w pieniądze. I Daszyński udał się do Ameryki, aby tam wśród wzbogaconych emigrantów z Polski zebrać fundusze na cele organizacyjne.

Przyjęcie w Ameryce

W Ameryce Daszyński spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem. Mimo wrogiej kampanii prowadzonej przeciw nie mu przez zacofane warstwy, zdobył 1000 dolarów.

W jednym z miasteczek zamieszkałych przez Polaków zdarzył się Daszyńskiemu zabawny wypadek. Na zwołany przez niego wiec przybyła tylko drobna garstka słuchaczy. Gdy zapytał o przyczynę tego, odpowiedziano mu, że przed kilku miesiącami przybył do Ameryki Zbyszko Cyganiewicz, aby walczyć z Gotchem. Polacy postawili na swego rodaka i przegrali kilka tysięcy dolarów, bo wygrał Amerykanin. Od tego czasu stracili zaufanie do przyjezdnych z Polski...

Po powrocie do kraju Daszyński znów został wciągnięty w wir pracy społecznej. Trwało to aż do wybuchu wojny. Obecnie wysunęły się nowe tereny pracy i Daszyński przystąpił do niej. Twierdził, że krew polskiego chłopa i robotnika może być tylko przelana za wyzwolenie go spod obcej przemocy i zaczął nawoływać proletariat, by wstępował w szeregi „Strzelca".

Daszyński udał się z miejsca do Krakowa i zgłosił się do dyspozycji Piłsudskiego. Proponował nawet przygotowanie rządu. Ale przedstawiciele innych stronnictw nie chcieli się na to zgodzić. Czekali na pozwolenie rządu austriackiego, ponieważ nie mieli zaufania do robotników zgrupowanych w „Strzelcu".

Z Krakowa Daszyński został odkomenderowany do Kongresówki do Miechowa, gdzie został mianowany „zastępcą komisarza wojskowego" na powiat miechowski. Daszyński odrazu przystąpił do wykonywania swych obowiązków związanych z tym stanowiskiem. Niedługo jednak zagrzał tu miejsca. Znów wezwano go do Krakowa.

Konserwatyści polscy zgadzali się już na utworzenie jakiejś oficjalnej władzy polskiej. Utworzono Naczelny Komitet Narodowy.

Daszyńskiemu przybyła nowa dziedzina pracy. Nigdy jednak jej się nie lękał. Zawsze gorliwie do niej przystępował, gdy wiedział, że idzie o dobro narodu.

W obronie Legionów

Gdy Niemcy uwięzili Piłsudskiego i rozbito Legiony, Daszyński zaczął ich bronić. Gdzie tylko mógł, czy to w Wiedniu na terenie parlamentu, czy to w Krakowie, na terenie rady miejskiej, czy na wiecach malował obraz bohaterstwa Legionów i ich ofiarnej walki o niepodległość Polski.

Wreszcie nadszedł rok 1918. Do Krakowa przybył porucznik Olszanowski i wręczył Daszyńskiemu, który piastował wówczas stanowisko wiceprezesa komisji likwidacyjnej przejmującej władzę od Austriaków, małą karteczkę od pułkownika Rydza-Śmigłego. Pułkownik wzywał go do Lublina, gdzie tworzono pierwszy rząd polski. Daszyńskiego mianowano Prezesem Ministrów i Ministrem Spraw Zagranicznych.

Rząd lubelski

Rząd lubelski zapowiadał wiele doniosłych reform, ale ani jednej nie wprowadził w życie. W międzyczasie przybył z więzienia magdeburskiego do Lublina komendant Piłsudski i rozwiązał rząd. Daszyńskiemu powierzył ustalić skład nowego gabinetu. Przy tym zaznaczył, że ma to być rząd koalicyjny i że wszelkie reformy uchwali dopiero przyszły sejm. Daszyński utworzył nowy rząd, ale sam do niego nie wszedł. Był zniechęcony przez endeków i nie chcąc wywoływać niepotrzebnych zatargów w łonie rządu, wolał się usunąć.

Wrócił do Krakowa i poświęcił się sprawom partii. Gdy rozpisano wybory do pierwszego sejmu polskiego, Daszyński kandydował w okręgu krakowskim i został wybrany 46.000 głosów. Znów zaczęła się dla niego praca parlamentarna, ale teraz już w Polsce odrodzonej.

Podczas wojny bolszewickiej, gdy utworzono rząd obrony narodowej, Daszyński znów został powołany do rządu. Z uwagi na wielkie niebezpieczeństwo, jakie zagrażało krajowi, Daszyński zgodził się na to. Ale jak tylko niebezpieczeństwo minęło, podał się do dymisji. Nie chciał bowiem zasiadać w rządzie koalicyjnym.

Po przewrocie majowym Daszyński nie poszedł śladami swych licznych przyjaciół i nie przyłączył się do obozu rządowego. Zerwał wiele węzłów przyjaźni łączących go z ludźmi stojącymi u steru rządów od roku 1926 i wybrał drogę opozycji.

Marszałek Sejmu

W wyborach roku 1928 Daszyński został wybrany po raz trzeci do sejmu i został obrany marszałkiem sejmu.

Podczas wyborów do następnego sejmu lista PPS została unieważniona w okręgu, w którym kandydował Daszyński. Mimo to otrzymał mandat poselski z listy rządowej PPS. Nie brał już jednak udziału w pracach tego sejmu. Burzliwy pełen trudu tryb życia podciął jego zdrowie. Usunął się z pracy i w zaciszu domowym pisał dzieje swego życia.

Szerokie masy nie zapomniały jednak o długoletnim dzielnym bojowniku ich spraw. Dały temu wyraz, przybywając tłumnie na jego pogrzeb, który przeobraził się w potężną demonstrację na cześć zmarłego przywódcy ludu.

„Wyścig macierzyństwa"

spowodował ruinę kilku rodzin

W roku 1926 Kanadyjczyk Charles Vance Miflar zapisał w testamencie 500.000 dolarów dla tej kobiety, która w ciągu 10 lat wyda na świat największą ilość dzieci. Ten dziwaczny legat w praktyce doprowadził do skandalu i spowodował całkowitą ruinę kilku rodzin.

W sobotę 31 października zgłosiło się do władz 6 kobiet, prosząc o wydanie im olbrzymiej sumy. Każda z kobiet przyprowadziła z sobą po 9 dzieci. Gdy kobiety dowiedziały się, że wszystkie kandydatki mają po równej ilości dzieci, postanowiły podzielić 500.000 dolarów między siebie. Jedna tylko z nich, niejaka Hathew Kenny nie chciała się na to zgodzić. Uważała, że pieniądze należą się wyłącznie jej. A gdy nie chciano uwzględnić jej żądania, zaczęła się wydzierać i awanturować.

Jaki będzie wynik narady władz w tej sprawie, na razie nie wiadomo. Jedno tylko dało się stwierdzić, że w rodzinach które stanęły do „wyścigu macierzyństwa" śmiertelność wśród dzieci wynosiła 25 procent. Przekraczała więc o 6 procent normalną śmiertelność wśród dzieci. 6 matek, które domagają się nagrody, wydały na świat w ciągu 10 lat 58 dzieci. Z tego 20 zmarło.

Biorąc pod uwagę i dzieci, które powiły przed przystąpieniem do „wyścigu macierzyństwa, te 6 kobiet miało 85 dzieci, z których tylko 55 żyje. Ale jak wyglądają te dzieci! Większość z nich to na wpół zidiociali rachity. Są one ofiarami głupiego pomysłu Millara. Ich egzystencja jest godna pożałowania. Ich matki od 10 lat nie myślą o niczym innym, jak tylko o powiększaniu rodzin swych. Przez ten czas nie mogły wcale dbać o wydane na świat dzieci, ponieważ nie pozwalały im na to środki materialne.

Pani Bagnato, która wyszła za mąż licząc 13 lat, w ciągu 30 lat wydała na świat 30 dzieci, z których 11 zmarło.

— Nie miałam środków, aby je karmić — oświadczyła. Musiałam ciągle pracować i i nie mogłam się nimi opiekować. Nie moja więc wina, że zmarły.

Inna konkurentka „wyścigu", pani Arthur Temleck, w ciągu 10 lat miała 10 dzieci, z których dwoje zmarło.

Pani Graziano miała w tym okresie czasu 9 dzieci, z których troje wyzionęło ducha. Pani Kenny, która domagała się nagrody i awanturowała się, wydała na świat 11 dzieci w ciągu 10 lat! 6 z nich pozostało przy życiu.

U wszystkich konkurentek sprawa podobnie przedstawia się: nędza, degeneracja, choroby, śmierć... Milioner Millar organizując ten wyścig nie miał może złych intencji, w praktyce zaś okazało się, że była to myśl szaleńca.



STRESZCZENIE:

Heidenau wróciwszy do domu i nie zastawszy miss King, był mocno zaniepokojony. Gdy godziny mijały, a ona nie wracała, ze zdenerwowania nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wreszcie gdy jego niepokój doszedł do szczytu, otrzymał od niej list, w którym wyznaczała mu spotkanie na godzinę dziesiątą w Alei Mostowej.

Anna Morette spotkawszy się z Arturem Jamesem w małej kawiarence na Jakobstrasse, opowiedziała mu o swych przygodach, przekazała zdobyte wiadomości i wtajemnicza w dalsze plany.

Przybywszy w Aleję Mostową, Anna Morette zanważyła jakiegoś starszego pana z bródką, który śledził Heidenaua.

34.

„Czy jeszcze nie wiesz kim jestem?"

— Arturze, — przerwała mu Anna Morette, — w ciągu dwóch minut ten pies gończy musi być unieszkodliwiony — oświadczyła stanowczo, niemal rozkazująco. — Czy masz przy sobie zapałki?

— Tak... — odparł rozgniewany.

Nie chciał uczynić tego, co nakazywała Anna Morette. Ale wielką trudność sprawiało mu przeciwstawienie się żądaniu Anny. Nawet John Low znajdował się pod demonicznym wpływem jej żywiołowej natury. Wystarczało jedno jej spojrzenie, aby on, James, ulegle wykonywał wszystkie jej rozkazy. Teraz James zrozumiał, że Anna miała rację twierdząc, iż Heidenau uczyni dla niej to, co tylko będzie chciała. Przecież to anioł i szatan w jednej osobie, gołąb i wąż...

James uczynił kilka kroków, zbliżył się do staruszka z bródką. Położył dłoń na jego ramieniu w chwili, gdy ten znalazł się w bardziej ocienionym miejscu. Staruszek odwrócił się gwałtownie w stronę nieznajomego i spojrzał na niego zdziwiony.

— Co jest? Czego pan chce? — zapytał surowo.

— Hugo Bregmann, czy mnie nie poznajesz? — zapytał James rozradowanym głosem i zapalił papierosa, trzymając przez chwilę zapałkę przed nosem zaczepionego.

— Nie nazywam się Hugo Bregmann — odparł jegomość z bródką i oddalił się szybkimi krokami, chcąc dogonić Heidenaua, który już się nieco oddalił.

James nie spuszczał go z oka i szedł za nim. Nagle jakaś przechodząca obok kobieta wykrzyknęła: — O mój Boże, temu panu zrobiło się niedobrze!

Zaraz zebrała się grupa ciekawskich i przyglądała się leżącemu na ziemi mężczyźnie z siwą bródką. Kilku przechodniów schyliło się, chcąc go ocucić. Inni znów pobiegli po policjanta.

Heidenau usłyszawszy za sobą hałas, odwrócił się, i skierował się w stronę gromadki gapiów. Chciał wiedzieć, co się stało. Nagle poczuł na sobie czyjąś dłoń. Gwałtownie się odwrócił i zadrżał.

— Ewelino!? — wykrzyknął oszołomiony.

— Chodź — rzekła szeptem.

— Jesteś zdrowa? Nic ci się nie stało? — nie mógł się opanować.

— Chodź — powtórzyła ostro.

Ujęła go pod rękę i prawie że pociągnęła za sobą. Heidenau nie stawiał oporu i szedł za nią.

— Co się stało? Dokąd chcesz iść?

— Chodźmy nad brzeg Sprewy... Tam nikt nas nie spostrzeże... O tej porze mało tam się kręci ludzi...

— Ale dlaczego nikt ma nas nie widzieć? — spytał ją głosem pełnym niepokoju i uważnie jej się przyjrzał. — Powiedz wreszcie co się stało?...

— Pójdziemy nad sam brzeg rzeki — odparła na jego natarczywe pytania — o tam, gdzie migocą samotne światełka.

Anna ciągnęła go wprost za sobą, a on nie spuszczał z niej wzroku, w którym malowało się zdziwienie i zaniepokojenie. Prawie, że zbiegli ze schodów prowadzących do rzeki i posuwali się wzdłuż brzegu. Anna ciągle jeszcze milczała, ciągnąc go za sobą, a on szedł posłusznie, jak dziecko, które prowadzi się za rękę.

— Powiedz mi już wreszcie co się stało? Heidenau nagle przystanął i ujął ją za ręce.

Matowy odblask lampy padł na jej bladą twarz. Obrzuciła go takim spojrzeniem, że aż dreszcz zgrozy przebiegł mu po plecach. Ścisnął mocno jej dłonie i krzyknął:

— Co się stało, powiedz?

— Nic, — odparła lodowato zimnym tonem, — zabiłam człowieka...

Heidenau znieruchomiał z przerażenia...

Straszny grymas wykrzywił twarz Heidenaua.

— Co? — Zabiłaś człowieka? — wykrztusił z trudem, nie dowierzając własnym uszom. — Kiedy! Gdzie?

— Dziś na szosie wiodącej do Wilmersdorfu...

— Kim był ten człowiek? Czy go znasz?

— Nie, nie znam go...

— Dlaczego więc go zabiłaś? — jego głos drżał ze wzburzenia.

— Dlaczego? — dziwnie się uśmiechnęła Anna. — Przeszkadzał mi w wykonywaniu mych obowiązków...

— Obowiązków? Jakie ty masz obowiązki? Nic nie rozumiem! — wykrzyknął uniesiony.

— Musimy mówić bardzo cicho! — rozkazała.

—Dobrze... będę mówił cicho, ale chciałbym to wszystko zrozumieć... Co to były za obowiązki, o których wspomniałaś? Dlaczego zabiłaś człowieka, którego wcale nie znałaś?

— Chodźmy dalej... tu jest zbyt widno... — odparła.

Instynktownie wsunął rękę do kieszeni, by sprawdzić czy wziął ze sobą rewolwer. Gdyby ktoś w tej chwili zapytał go, dlaczego to uczynił, nie umiałby dać odpowiedzi.

— W jakich okolicznościach dokonałaś morderstwa? — zapytał, gdy się nieco oddalili.

Nie odrazu odpowiedziała. Spoglądała na zielonkawe fale Sprewy. Dookoła panowała głucha cisza.

— Jechałam autem — po chwili przerwała milczenie Anna Morette, — a ponieważ szofer był agentem Nachrichten Dienst, byłam zmuszona go zastrzelić... W przeciwnym wypadku zginęłyby dwie inne osoby... Lepiej więc, aby zginęła jedna, niż dwie...

Heidenau raptownie zatrzymał się, chwycił ją za ramiona i wpił przenikliwe, spojrzenie w jej twarz, na którą padał nikły odblask oddalonej latarni. Straszna myśl przeleciała mu lotem błyskawicy przez rozpalony umysł:

— Coooo?... Ty?... Ty?... — wycedził przez zęby.

Anna Merette gwałtownym ruchem mu się wyrwała, oddaliła się o kilka kroków i wyciągnęła wieczne pióro. Wycelowała w niego i rzekła z lodowatym spokojem, cedząc każde słowo przez zęby:

— Za pomocą tego pióra zabiłam dziś człowieka. Jedna kula wystarczyła na to, aby go pozbawić życia... Gotfrydzie opanuj się, bo... wieczne pióro dobrze strzela, a ja niegorzej celuję...

Przez chwilę stali naprzeciw siebie w odległości trzech kroków i obrzucali się wzrokiem pełnym nienawiści.

W pierwszej chwili zamierzał doskoczyć do niej i wrzucić w nurty Sprewy. Ale jej twarz, jej cudna twarz, sparaliżowała ten zamiar. W twarzy Anny Morette, zaszła gwałtowna zmiana. Przed chwilą wszystkie mięśnie były napięte i oczy rzucały groźne błyski, a teraz nagle stały się tak łagodne, tak dziecięco dobre... Ledwie widoczny uśmiech zajaśniał na jej wargach. I ten właśnie uśmiech zniweczył jego zamiary. Czuł się zupełnie rozbrojony...

Anna Morette opuściła rękę, w której trzymała wieczne pióro, podeszła do niego i rzekła przymilnie:

— Żartowałam Gotfrydzie... Wybacz mi... — przytuliła się do niego i namiętnie go pocałowała w usta.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU

Miss Norę odesłano na obserwację do zakładu dla umysłowo chorych. Stało się to dzięki pomysłowości nowej gangsterki, miss Jenny, która zwróciła się do matki miss Nory, pani Eden, aby ta prosiła na rozprawie sądowej o przeprowadzenie badania psychiatrycznego.

— Mistress Edem, nie jestem gangsterką, aczkolwiek przychodzę z polecenia gangsterów. Przybyłam tylko dlatego, iż sądziłam, że w ten sposób ulżę państwu w ciężkim przeżyciu, jakim będzie dla państwa proces córki... Prosiłabym o łaskawą odpowiedź, czy pani jest skłonna zwrócić się z prośbą o ekspertyzę, czy też mamy to uczynić bez państwa?

Pani Eden znów wyniośle odparła:

— Dobrze, zwrócę się. Do widzenia pani...

Jenny zadowolona z wyniku swej wizyty udała się jeszcze tego samego dnia do Chicago, do doktora Beckera. W poczekalni lekarza pełno było chorych. Pani Jenny usiadła spokojnie na krześle i czekała.

Bała się jednej rzeczy: spotkania ze swoim mężem. Dopiero tu w poczekalni przypomniała sobie, że przecież Edgar może również tego samego dnia przybyć do doktora, a wtedy plany jej zostaną zburzone. Będzie zmuszona udawać, że wraca do domu, by po drodze znów zbiec.

Gdy nareszcie przyszła jej kolej i weszła do gabinetu, lekarz przywitał ją okrzykiem:

— Ach, pani Jenny, więc pani się odnalazła... Jakże to świetnie... właśnie za chwilę ma mnie odwiedzić pani małżonek... Jest ostatnio szalenie zdenerwowany...

— Ach, doktorze, niech mnie pan ratuje przed nim — prosiła pani Jenny — nie chcę go spotykać, nie chcę więcej z nim mieć nic wspólnego...

— Dobrze, dobrze — wyjdzie pani tylnymi drzwiami... nie zobaczy pani — odparł lekarz, czuły na wdzięki niewieście. — A cóż panią do mnie sprowadziło? Czy pani również jest chora?...

— O, nie, panie doktorze, jeszcze nigdy nie byłam tak zdrowa, jak teraz, zarówno na ciele, jak na duszy... Przyszłam do pana interesownie. Pragnę zaproponować szanownemu panu interes, przy którym zarówno pan, jak i ja możemy dobrze zarobić...

— Ach, więc pani zajęła się pośrednictwem? Słucham panią...

Lekarz, który właśnie w najbliższych dniach miał płatność zobowiązania, jakie usiłował ukryć przed swą żoną, zamienił się teraz w słuch, podczas, gdy pani Jenny szczegółowo wyjaśniła mu, o co chodzi: gdy zostanie więc zawezwany jako ekspert na sprawę miss Nory, powinien orzec, że należy ją umieścić na obserwacji w jednym z zakładów, który znajduje się pod jego nadzorem. Reszta nie powinna go obchodzić. Za takie orzeczenie otrzyma pięć tysięcy dolarów...

Pan profesor Becker chętnie przystał na tę propozycję, która przyszła właśnie w porę, by go wyratować z rąk lichwiarza. Zjawił się na rozprawie sądowej i, pomimo że w zachowaniu miss Nory nie znalazł nic nienormalnego, orzekł, iż należy umieścić ją w zakładzie dla umysłowo chorych.

W taki to sposób znalazła się miss Nora w szpitalu Jana Bożego, na oddziale dla „bujnych" Budynek, w którym mieścił się jej oddział, był ze wszystkich stron otoczony murem, okna były zakratowane. Na korytarzu, i w specjalnym pokoiku znajdowała się straż więzienna i policja, która pilnie strzegła, by nikt z obcych, prócz lekarzy i służby, nie komunikował się z gansterką.

A jednak miss Nora odetchnęła tu z ulgą. Lekarz pozwolił jej palić, zabronił nakładać przepaskę na oczy. Jedzenie otrzymywała z restauracji, pielęgniarka przynosiła jej również codziennie gazety.

Zjawiła się iskierka nadziei, że znów ujrzy wolność. Minął dzień, drugi, a miss Nora nie otrzymywała żadnych instrukcji, jak ma symulować chorobę, jak powinna się zachować. Sama także nie wiedziała, co ma czynić. Czy powinna udawać melancholiczkę, siedzieć całymi dniami w kącie i spoglądać nieruchomo w jeden punkt? Ale taki rodzaj „choroby" wydał się jej zbyt męczący.

Należy więc udawać furiatkę. Raz — drugi stłucze wszystkie szyby, przedmioty, rzuci w posługacza jakimś talerzem, nałożą na nią kaftan bezpieczeństwa i po dniu zdejmą. Znów będzie miała czas kilka dni odpoczywać. A po tym znów będzie symulować atak furii.

Po upływie pięciu dni postanowiła miss Nora rozpocząć pierwszy atak. Dnia tego z rana weszła pielęgniarka, podała jej termometr do mierzenia gorączki i uśmiechając się szepnęła:

— Gdy podam pani proszek z lekarstwem niech pani go nie połyka... Otrzyma pani tą drogą list...

Aha, trzeba będzie ten atak furii odłożyć i przeczekać, co mi list przyniesie. Może okaże się, że mam „padaczkę", albo konieczna będzie melancholia?

Dalszy ciąg jutro.

19 oenerowców stanie przed sądem

oskarżonych o knowania i zbrodniczy zamach

Na dzień 9-go listopada, jak już donosiliśmy, wyznaczony został termin rozprawy grupy oenerowców oskarżonych o należenie do tajemnego związku oraz o zbrodnię usiłowania zabójstwa. Obecnie podajemy szczegóły tej sensacyjnie zapowiadającej się rozprawy politycznej.

Na początku 1935 roku w Obozie Narodowo Radykalnym, działającym nielegalnie na terenie Warszawy nastąpił głęboko sięgający rozłam. Część członków O. N. R. pozostała w kontakcie ze Stronnictwem Narodowym, druga natomiast część propagowała całkowitą separację od Stronnictwa Narodowego, głosząc hasła całkiem samodzielne i jawnie rewolucyjne.

Na czele tej grupy rewolucyjnej stanął 20-letni Bolesław Piasecki. Program nowej grupy miał być wydany w formie broszury p. t. „Cele rewolucji Narodowo - Radykalnej". Naczelnym hasłem programu była gotowość walki nawet z bronią w ręku.

Po opracowaniu wspomnianego programu w końcu czerwca 1935 r. odbył się zjazd kierowników partyjnych O. N. R. w majątku Kąty pow. bielskiego, stanowiącym własność Wandy Malinowskiej. Ażeby utrzymać całkowitą konspirację uczestnicy zjazdu wysiedli z pociągu na różnych stacjach i konmi zjechali do majątku.

Zjazd miał na celu omówienie wytycznych przyszłej działalności ONR. Na zjeździe zapadła uchwała stworzenia sekcji terrorystycznej. Referat w tej sprawie wygłosił studen Witold Staniszkis.

Córka właścicielki majątku dokonała zdjęć fotograficznych grup uczestników zjazdu. Zdjęcia te w przyszłości stały się ważnym dokumentem w ręku władz i załączone są do akt sprawy. Znaleziono je w czasie rewizji policyjnej w majątku Kąty.

Po zjeździe rękopis wspomnianej broszury został wręczony przez Zygm. Dziarmagę Zbigniewowi Brzezińskiemu, który był z zawodu drukarzem. Dziarmaga wręczył też Brzezińskiemu kwotę 750 złotych na koszta druku. Cały kosztorys wydania broszury w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy został obliczony na 1.800 złotych.

Dnia 10-go sierpnia 1935 r. Brzeziński wyszedł ze swego mieszkania w domu przy ul. Siewierskiej 14 i udał się na Siewierską 9. Na schodach tego domu zauważył, że za nim idą Dziarmaga i Malicki. Gdy się Brzeziński zatrzymał, Dziarmaga zawołał:

„Polujemy na ciebie już od tygodnia, chodź na sąd honorowy"!

Na zapytanie Brzezińskiego, gdzie się ten sąd ma odbyć, usłyszał odpowiedź, że się dowie w odpowiednim czasie. Brzeziński nie chciał zejść na dół, wtedy Dziermaga i Malicki chwycili go za ręce i poczęli ciągnąć.

W momencie, kiedy znajdowali się na półpiętrze Dziarmaga strzelił do Brzezińskiego z tyłu rewolwerem. Kula trafiła w okolicę prawego ramienia. Po strzale Brzeziński zachwiał się, wówczas Malicki kopnął go z całej siły. Brzeziński stracił przytomność i upadł, a wówczas Dziarmaga usiłował strzelić po raz drugi.

Na odgłos strzałów nadbiegł posterunkowy Lenczewski, który zatrzymał Dziarmagę z bronią w ręku. Aresztowany oświadczył:

„Postrzeliłem złodzieja".

Zbadany w toku śledztwa Brzeziński zeznał, że organizacja ONR chciała zemścić się na nim, podejrzewając go o kradzież pieniędzy partyjnych, które były przeznaczone na wydanie broszury programowej.

Urządzono na niego już kilka zasadzek. Raz Andrzej Świetlicki zaprosił go podstępnie do swego mieszkania. Tutaj znajdował się Piasecki i Dziarmaga. Drzwi mieszkania zamknięto na klucz i zażądano od Brzezińskiego wyjaśnień. Brzeziński podał adres, gdzie można było ustalić, że pieniędzy nie roztrwonił lecz wydał na druk.

Ponieważ sprawdzić można było wiarogodność jego oświadczeń dopiero w godzinach rannych, postanowiono zatrzymać Brzezińskiego na całą noc. W nocy jednak udało się Brzezińskiemu zbiec.

Przesłuchany początkowo Dziarmaga usiłował zataić istotne powody dokonanego zamachu, później jednak przyznał się do przynależności do ONR i usiłowania zabójstwa Brzezińskiego, który był jego podkomendnym, a następnie zdefraudował pieniądze partyjne.

Wśród oskarżonych znajduje się też jedna kobieta — Irena Pietrzykowska. Do rozprawy wezwano 18 świadków, wśród nich Brzezińskiego. Rozprawa potrwa dwa dni.

Ze świata

Z RZYMU DO KRAJU

12 listopada zawinie do portu w Brindisi krążownik grecki „Averoff", który zabierze do ojczyzny śmiertelne szczątki króla Konstantego oraz królowej Zofii Olgi, spoczywające tymczasowo w kościele prawosławnym we Florencji.

WYŚCIGI W ADDIS-ABEBIE

Po raz pierwszy od chwili zajęcia Abisynii przez Włochów odbyły się w Addis-Abebie wyścigi konne.

WYROK ŚMIERCI NA MORDERCĘ WYKONANY

W Hamburgu wykonano wczoraj wyrok śmierci na osobie Edgara Andre, skazanego 10 lipca 1936 r. za morderstwo, dziewięciokrotne usiłowanie morderstwa oraz usiłowanie zdrady stanu.

JAPOŃCZYK RANNY W SZANGHAJU

W dzielnicy Szanghaju Cza-Pei został lekko ranny nożem Japończyk. Sprawca zbiegł, pomimo kordonu, utworzonego natychmiast przez marynarzy japońskich.

KOMISJA WYJECHAŁA DO PALESTYNY

Wczoraj odjechała do Palestyny królewska komisja w składzie 6 członków pod przewodnictwem lorda Peela. Przybycie komisji do Jerozolimy oczekiwane jest 11 b. m.

Tragedie po porażce Landona

NOWY JORK (PAT). W kołach zwolenników Landona panuje konsternacja. Zwycięstwo prezydenta Roosevelta przeszło najśmielsze oczekiwania.

Nikłe rezultaty osiągnięte przez republikanów doprowadzają do rozpaczy polityków, którzy brali czynny udział w kampanii wyborczej.

Na tle porażki stronnictwa republikańskiego zanotowano nawet trzy wypadki samobójstwa.

Dwie osoby popełniły samobójstwo w Kansas City w stanie Missouri, o jednym wypadku samobójstwa, spowodowanego porażką stronnictwa republikańskiego donoszą z Randolph w stanie Vermont.

Niebezpieczny szpieg niemiecki

PARYŻ (PAT). „Petit Parisien" donosi z Perpignan, że żandarmeria francuska aresztowała na francusko-hiszpańskiej granicy obywatela niemieckiego Schumanna, w chwili gdy fotografował punkty strategiczne i linie kolejowe. Schumann został przewieziony do Montpellier, gdzie przesłuchali go oficerowie 2-go oddziału Ministerstwa Wojny.

Miarą wagi, jaką władze wojskowe przywiązują do sprawy Schumanna, jest przewiezienie go do Marsylii, gdzie toczy się dalsze dochodzenie.

Reorganizacja ruchu pracowniczego spotkała się ze sprzeciwem centralnej komisji porozumiewawczej

Centralna komisja porozumiewawcza związków pracowniczych zwróciła się do ministra opieki społecznej z memoriałem na temat projektu t. zw. reorganizacji ruchu pracowniczego, przedłożonego przez parlamentarną grupę pracy.

Projekt grupy pracy zmierza do zjednoczenia ruchu zawodowego w jednej organizacji na wzór faszystowski.

W memoriale swoim występuje centralna komisja porozumiewawcza stanowczo przeciw temu pomysłowi i wyraża pogląd, że czynniki miarodajne poznają się z poglądami i stanowiskiem organizacyj pracowniczych w kwestii omawianego projektu.

Zmniejszenie imigracji do Palestyny

LONDYN (PAT). Minister Kolonii Ormsby Gore złożył wczoraj w Izbie Gmin bardzo ważne oświadczenie, dotyczące przyszłego kontyngentu dla imigracji żydowskiej do Palestyny.

Minister oświadczył, że komisja królewska dla Palestyny odjechała z Londynu i że rząd brytyjski rozważał, czy w związku z tym należy na okres przejściowy, gdy komisja przeprowadza swoje badania, zawiesić imigrację do Palestyny.

Rząd doszedł jednak do przekonania, że chwilowe nawet zawieszenie imigracji nie byłoby uzasadnione.

Stanął on na stanowisku, że gdyby w dotychczasowej polityce imigracyjnej dokonano jakichkolwiek radykalnych zmian, zanim komisja królewska wyda swoją opinię, to przesądzałoby to badania, jakie podejmie komisja, a badania te dotyczyć mają także bardzo ważnego zagadnienia imigracji.

Równocześnie jednak rząd brytyjski uważał za stosowne w warunkach, jakie panują obecnie w Palestynie, zwrócić się do wysokiego komisarza z zaleceniem, aby wziął pod uwagę gospodarcze możliwości Palestyny. Wysoki komisarz wystąpił z odnośnym wnioskiem. Rząd brytyjski zatwierdził ten wniosek wysokiego komisarza i ustalił kontyngent imigracyjny na okres 6-miesięczny od 1 października 1936 r. do 1 kwietnia 1937 r. na 1800.

Liczba ta jest mniejsza od dotychczasowych, albowiem kontyngent, ustalony 1 kwietnia 1935 r., wynosił 8000 pozwoleń, 1 października 1935 — 3250 i 1 kwietnia 1936 — 4500.

SOWIETY ZAPRZECZAJĄ

Reuter komunikuje, że Sowiety w nocie, wystosowanej do lorda Plymoutha, zaprzeczają oskarżeniom, zawartym w nocie brytyjskiej. Nota sowiecka została zakomunikowana członkom komitetu nieinterwencji.

Pomysły chińskich kobiet

Do niedawna w Chinach było dozwolone wielożeństwo. Nowe ustawodawstwo zakazuje jednak Chińczykowi posiadania kilku żon.

Chińczycy z wielkim oburzeniem przyjęli to nowe prawo. Mieli oni bowiem po kilka żon ze specjalnych względów. Według panujących tam wierzeń, dla Chińczyka jest wielkim nieszczęściem gdy umiera, nie pozostawiwszy po sobie potomstwa. Nikt bowiem nie będzie modlił się za jego duszę. A poza tym bezdzietny Chińczyk za życia był lekceważony przez ziomków. Z tego też względu Chińczycy mieli po kilka żon. W razie gdyby jedna była bezdzietna, druga wyda przecież na świat potomka.

Oburzenie Chińczyków na zakaz wielożeństwa niewiele jednak pomogło. Nowe prawo weszło w życie i ludność musiała mu się podporządkować.

Bezdzietne małżeństwa znalazły jednak sposób, który pozwolił im uniknąć lekceważenia ze strony ziomków, a zarazem uniknąć zatargu z prawem. Bezdzietna kobieta obszywa swe szaty wełną, udając ciążę. W dniu gdy ma się odbyć rozwiązanie, sprowadza się cichaczem z domu sierot jakieś niemowlę, które jakoby kobieta wydała na świat. Ojciec adoptuje niemowlę, a wszyscy znajomi i krewni są przekonani, że to jego prawdziwe dziecko, i zaczynają go otaczać szacunkiem, należnym ojcu rodziny.

Groźny pożar w kościele

podczas nabożeństwa

W miejscowości Krajków w powiecie sierpeckim, województwa warszawskiego odbywało się w kościele uroczyste nabożeństwo. Kościół był natłoczony wiernymi. Nagle z wielkiego ołtarza buchnęły płomienie.

Wśród pobożnych powstała panika. Ludzie tłoczyli się i gnietli, chcąc jak najprędzej uciec od ognia.

Zaalarmowano straż pożarną, która przybyła na miejsce i wespół z ludnością zajęła się gaszeniem ognia. Po kilku godzinach pożar stłumiono, jednakże wielki ołtarz, część wnętrz kościelnych i prawie wszystkie szaty liturgiczne uległy zniszczeniu. Straty wynoszą przeszło 40.000 złotych.

Jak ustalono ogień został za prószony przez nieuważnego ministranta podczas palenia kadzidła. Podczas akcji ratunkowej kilka osób zostało poparzonych.

Banda przemytników w potrzasku

Do Warszawy od jakiegoś czasu przychodziły pocztą paczki, które deklarowano jako przesyłki żywnościowe albo z chemikaliami. Ustalono, że były to paczki przemytnicze z sacharyną.

Funkcjonariusze straży granicznej rozjechali się po różnych miastach Polski, skąd najczęściej paczki te były nadawane i w rezultacie w Bełzie wykryto nadawcę tych przesyłek Chaima Munstucka.

Do pomocy miał on kilkunastoletniego chłopca Abrama Bernsteina, który przemyt ukrywał w miejscowej bóżnicy. Przeprowadzono tam rewizję i znaleziono zapasy sacharyny oraz kamieni zapalowych do zapalniczek.

Ujęto również herszta bandy, którym był Tobiasz Halpern z Krakowa i jego siostrę Sarę Halpern z Lubaczowa. Dochodzenie ustaliło, że w ciągu ostanich kilku tygodni banda ta zdołała przemycić w ten sposób do Warszawy 325 kg. sacharyny.

Goście niemieccy w urzędzie śledcz.

Od kilku dni bawi w Warszawie delegacja niemieckiej policji z gen. Kurtem Daluege na czele.

Wczoraj przedstawiciele niemieckiej policji zwiedzili warszawski urząd śledczy. Wizycie tej towarzyszył główny komendant polskiej policji, gen. Kordjan - Zamorski. Objaśnień ogólnych udzielał naczelnik urzędu śledczego nadkomisarz Wasilewski, w sprawach kryminalnych kom. Przygoda, w sprawach politycznych kom. Majerski.

Przedstawiciele niemieckiej policji szczególniej interesowali się metodami pracy polskiej policji politycznej. Po tej wizycie goście niemieccy wyjechali do Krakowa.

Rekord fryzjera

Amerykanie ma do zanotowania jeszcze jeden nowy rekord. 18-letni fryzjer oświadczył, że potrafi zgolić brodę zarośniętemu mężczyźnie w niezwykle krótkim czasie. Nie rzucał też słów na wiatr. Gdy znalazł świadka, który zgodził się poddać jego eksperymentom, usiadł się do pracy i w ciągu niecałych dwóch minut zgolił brodę ku ogólnemu uznaniu mnóstwa widzów. Przy tym nie zadrapał ani razu swego klienta.

Prawdopodobnie tego dziwacznego rekordu nikt już nie pobije, gdyż nie znajdzie się taki śmiałek, któryby chciał ofiarować swą twarz na tego rodzaju doświadczenia.

Frontem do Morza!

Listopad
7
Sobota
Nikandra

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Papa".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
MUZEUM: „Tarzan nieustraszony", oraz dodatki.
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: Pieśń miłości (Kiepura).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.40 Trybuna młodych; 13.30 Koncert życzeń z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka lekka z płyt; 16.00 Pogadanka aktualna; 16.10 Wiadomości bieżące; 18.20 Płyty; 18.45 Program na dzień następny; 21.35 Muzyka taneczna z płyt

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Orlem, pl. Zgody 18.

Wielka kradzież w Podgórzu

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych niewykryci na razie sprawcy ukryli się przed zamknięciem w sklepie Izaaka Gollera, przy ul. Lipowej 23. Następnie spakowali większą ilość towarów spożywczych i otworzyli drzwi celem wyniesienia. Zostali jednak spłoszeni przez patrolującego policjanta. Zdołali mimo to skraść 43 kg. cukru i kilka kilogramów śliw suszonych, ogólnej wartości 50 złotych.

CZYJE KLUCZE?...

Wczoraj złożono w IV. Komisarjacie przy ul. Kopernika 32, klucze znalezione na ul. Lubicz, które po udowodnieniu własności można odebrać w godzinach urzędowych.

Wielka kradzież bielizny

Ostatnie dni przynoszą liczne wypadki kradzieży strychowych. Należy więc przestrzec gospodynie, by uważały na strychy.

W dniu wczorajszym skradziono znów ze strychu domu Artura Spiry, przy ul. Bernardyńskiej 10 bieliznę, wartości 750 złotych

KRONIKA KRAKOWA

Szewc skazany za agitację antypaństwową

Jako trzecią rozprawę przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpatrywano wczoraj sprawę przeciw Szymonowi Solnikowi, cholewkarzowi, z art. 154 k. k.

Akt oskarżenia zarzuca Solnikowi iż w dniu 31 maja br. w czasie odbywającego się w sali kahału przy ul. Krakowskiej 41 zgromadzenia Poalej Syjonu Lewicy, wygłosił mowę, i nawiązał ją do sprawy krwawych walk w Hiszpanii i walk proletarjatu rosyjskiego w roku 1917. Solnik wzywał do rewolucji w Polsce oraz do nowego ustroju na wzór rosyjski

Dnia 9 listopada ub. r. na Zgromadzeniu Związku Żydowskiej Młodzieży Robotniczej „Jugend- Bund Zukunft", publicznie nawoływał do zbrodni stanu, a mianowicie wzywał do wywołania przemocą zmiany ustroju Państwa Polskiego, przez wprowadzenie w drodze rewolucji dyktatury proletarjatu i republiki rad.

Sąd skazał Solnika na 5 lat więzienia, złagodzone na podstawie amnestii do 4 lat.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Stępniowski, wotowali s. o. dr Sołecki i Bartynowski, oskarżał prok dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Arnold.

„Mrówki" w radio"

Kraków, a za nim całą Polskę czeka dużej miary wydarzenie artystyczne: prapremiera sztuki Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej.

„Mrówki", bo o nich mowa, to rzucone na scenę hojną dłonią wielkiej poetki liczne problemy powstające na różnych płaszczyznach, przy konfliktach jednostki z kolektywem, przy walce na tle osobistych praw człowieka. Dla wydobycia tych zagadnień posłużyła się autorka analogiami zachodzącymi między społeczeństwem ludzi i środowiskiem mrówek. Inscenizacja spoczywająca w ręku jednego z najwybitniejszych reżyserów młodszego pokolenia, p. W. Radulskiego, również idzie po linii ukazania analogii naszych i mrówczych spraw. Dwa nazwiska: autorki i reżysera, stanowią wystarczający powód, by przed tą sensacyjną prapremierą sceny krakowskiej, rozgłośnia tutejsza poświęciła temu wydarzeniu prelekcję p. Krystyny Grzybowskiej, którą nadamy dziś o godzinie 16-tej wieczór.

Szef niemieckiej policji w Krakowie

Wdniu wczorajszym o godzinie 7-ej przybył do Krakowa szef niemieckiej policji gen. Daluega wraz z głównym komendantem PP. gen. Zamorskim.

Szef policji niemieckiej zwiedził Kraków, po czym o godzinie 13-tej udał się samolotem do Warszawy.

Zabójca Glassmana przed sądem

Przed paru dniami donieśliśmy, że osławiony Icek Glassman został w czasie bójki zabity w dzielnicy żydowskiej.

Glasman był znany na całym Kazimierzu jako groźny terorysta, który bezwzględnie ściągał okup od kupców i przekupniów, stwarzając sobie z tego procederu źródło wygodnego, a nawet luksusowego życia.

Dnia 7 września br. napadł Glasman z nożem w ręku na Chaima Sternbacha, przekupnia ulicznego, żądając od niego okupu.

W czasie szamotania Glassman został ugodzony własnym nożem w szyję, ponosząc śmierć na miejscu.

Jak się dowiadujemy, za kilka dni stanie Sternbach przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, oskarżony o spowodowanie śmierci Glassmana przez przekroczenie granic obrony koniecznej.

Obronę oskarżonego Sternbacha wnosi adw. dr. Tencer.

Wstrząsające samobójstwo dorożkarza krak.

W dniu wczorajszym mieszkańcy domu przy ul. Misjonarskiej 16 zauważyli na strychu tegoż domu niezwykle wstrząsający obraz.

Oto na sznurach wisiała jakaś blada postać. Przerażeni stwierdzili, że jest to Marian Jacimirski lat 25, dorożkarz konny. Jacimirski dokonał w ten sposób samobójstwa. Zawezwany lekarz miejski stwierdził u samobójcy zgon, wobec czego polecił zwłoki denata przewieźć do Zakładu Medycyny Sądowej.

Powodem tego rozpaczliwego kroku Jacimirskiego był podobno rozstrój nerwowy.

Rozpaczliwy krok tak młodego człowieka wywołał wśród mieszkańców tamtej okolicy wstrząsające wrażenie.

Miłość pięknej hrabianki..

Tłumne rzesze publiczności Krakowa zapełniły Plac Mariacki przed kościołem Najśw. Panny Marii.

— Panna młoda taka piękna... Prawdziwa hrabianka...

— A bogata... pewnie strasznie?

— To nie... hrabia Eleński przepuścił wszystko... Kobiety... wino.. śpiew...

— Zato pan młody, książę Górycki, wielki bogacz...

— Ale liczy już 47 lat...

Pogwarki ustały, gdyż młoda para wychodziła z kościoła. Panna młoda była nadzwyczaj piękna. Drobna i wiotka, miała oczy o niezmiernie delikatnym lazurze.

Po chwili młoda para odjechała. Ale.. czemuż panna młoda tak na gle zadrżała?...

Czyżby... Czyżby to spowodował młodzieniec, który stał przed chwilą w tłumie przed kościołem i spoglądał na młodą księżnę jak na kogoś, co był całą jego nadzieją i przyszłością, szczytem marzeń, tak okrutnie teraz rozwianych...

Odpowiedź na to pytanie znajdziecie Czytelnicy w najbliższym czasie w powieści p. t. „Miłość pięknej hrabianki".

„Miłość pięknej hrabianki" której akcja oparta na tle prawdziwych wydarzeń, toczy się w Krakowie — stanie się umiłowaną i porywającą powieścią dla wszystkich Krakowian „Miłość pięknej hrabianki" — będzie na ustach wszystkich, których wzruszą dzieje hrabianki Eleńskiej oraz Jana Gerlicza.

Zeszyt pierwszy bezpłatny do nabycia we wszystkich kioskach.

Pościg policji za złodziejem

Onegdaj w godzinach wieczornych udał się st. posterunkowy PP. Michał Kępa dla rewizji do mieszkania złodzieja Piotra Kuźmy, w Woli Duchackiej.

Kuźma widząc policjanta zamknął się, nie wpuszczając go do domu.

W pewnej chwili otworzył drzwi i począł uciekać. Na wezwanie posterunkowego nie zatrzymał się, wobec czego Kępa strzelił za nim, chybiając. Kuźma zdołał zbiec, jednak władze wszczęły za nim energiczny pościg.

Skazany za nieprzyzwoite zachowanie się na sali sądowej

Sąd karny w Podgórzu skazał Józefa Szczypczyka z Budzowa za kradzież koniczyny, na 4 tygodnie aresztu.

Od tego wyroku Szczypczyk apelował i wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych w sądzie odwoławczym przy sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Szczypczyk zachowywał się przed sądem w sposób nie przyzwoity, a napomniany przez sędziego wyraził się, że „jest mi wszystko jedno czy będę siedział, czy nie, może mnie pan sędzia zamknąć".

Ponieważ w dalszym ciągu zachowywał się nie przyzwoicie, sędzia dr. Horski zastosował wobec niego areszt 3-dniowy.

Wobec tego odprowadzono Szczypczyka do więzienia, a rozprawę odroczono.

Sprawcy wielkiej kradzieży na dworcu kolejowym aresztowani

W dniu wczorajszym zostali ujęci na Pl. Zgody w Podgórzu Bronisław Soldan, lat 34, odlewacz bez zajęcia, zamieszkały przy ul. Rakowickiej 25 i Eugeniusz Porwisz lat 33, bez zajęcia, zamieszkały przy ul. Gromadzkiej 37, jako sprawcy kradzieży kieszonkowej kwoty 1.500 złotych, dokonanej w tym samym dniu na dworcu kolejowym, na szkodę Piotra Pytki, zamieszkałego przy ul. Kącik 2.

SPŁOSZONY PTASZEK

Przez okienko dachu wszedł wczoraj nieujęty narazie złodziej na strych domu Edwarda Schlagla przy ul. Kieleckiej 31. Nie skradł jednak niczego, ponieważ został spłoszony.

—0—

Icek Leib Seidenkopf, lat 41, tapicer, zamieszkały przy ul. Kupa 26, został wczoraj zatrzymany na gorącym uczynku kradzieży mieszkaniowej, na szkodę Chaima Szydłowa, zamieszkałego przy ul Krakusa 17.

„Liga Narodów, a obecne wypadki polityczne".

Odczyt na temat powyższy wygłosi adwokat mgr. Zygmunt Gross w Zw. Zawodowym Pracowników Umysłowych, przy ul. Sławkowskiej 6, dnia 10 listopada br. o godz. 6.30 wieczór. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Zarząd miejski w Krakowie podaje do wiadomości, że z dniem 9 listopada br. otwiera z powrotem po remoncie kotłowni, Miejski Dom Noclegowy przy ul. Nauwiślańskiej 4, na warunkach podanych w regulaminie Miejskiego Domu Noclegowego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2.**